

 **Kraków**


Ośrodek Kultury
im. C. K. Norwida

FOTOŚWIATY



OŚRODEK KULTURY IM. C. K. NORWIDA • INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA

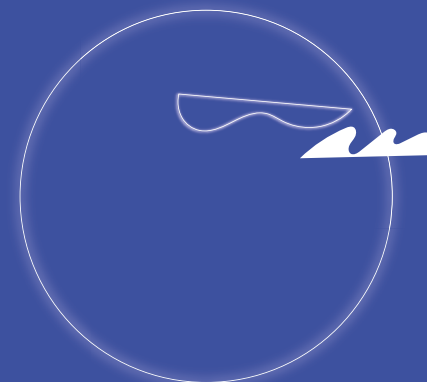
Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida
INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA

Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida

Dawny Zakładowy Dom Kultury HiL powstały w 1955 r., choć początki biblioteki instytucji sięgają już 1950 r. Od 1995 r. instytucja kultury Miasta Krakowa. Towarzyszy Nowej Hucie i jej mieszkańcom niemal od samego początku. Swoimi działaniami inspirowa, wzmacnia potencjał i wzajemne więzi nowohucian oraz poczucie odpowiedzialności za miejsce, w którym żyją. Jego oferta powstaje dzięki współpracy i w oparciu o potrzeby społeczności lokalnej. Prowadzone działania nastawione są na animację środowiska lokalnego i edukację kulturalną. Wielokierunkowa działalność na terenie Nowej Huty ma na celu pozyskiwanie i przygotowanie osób i grup do aktywnego uczestnictwa w kulturze oraz współtworzenia jej wartości poprzez realizację programów edukacyjnych, artystycznych, społeczno-kulturalnych i proekologicznych skierowanych do społeczności lokalnej. Ośrodek włącza się w procesy związane z rewitalizacją, dziedzictwem kulturowym i przyrodniczym, a także tożsamością Nowej Huty, ze wzmocnieniem potencjału społecznego i partnerskim rozwojem środowiska lokalnego; realizuje projekty o zasięgu lokalnym i międzynarodowym, współpracując z licznymi partnerami i organizacjami pozarządowymi. Prowadzi działalność w trzech lokalizacjach: os. Górali 5 (Nowohuckie Laboratorium Dziedzictwa z Pracownią Animacji Ekologicznej, Kino Studyjne Sfinks, które jest producentem Nowohuckiej Kroniki Filmowej, Galeria Huta Sztuki, Biblioteka Główna), os. Górali 4 (Klub ARTzona z Pracownią Wolontariatu i Pracownią Praktyk Edukacyjnych i Rozwojowych – Przestrzeń Inspiracji), os. Złotego Wieku 14 (Klub Kuźnia z Biblioteką).

31-959 Kraków
os. Górali 5
tel. 12 644 27 65
sekretariat@okn.edu.pl
www.okn.edu.pl


Ośrodek Kultury
im. C. K. Norwida



FOTOŚWIATY



FOTOŚWIATY

pod redakcją

Zofii Karnasiewicz

Aleksandry Paduch

Małgorzaty Szymczyk-Karnasiewicz

Katarzyny Szczęśniak



**Ośrodek Kultury
im. C. K. Norwida**

Fotoświaty 2021

Redakcja: Zofia Karnasiewicz, Aleksandra Paduch,
Małgorzata Szymczyk-Karnasiewicz, Katarzyna Szczęśniak

Projekt okładki, skład i projekt graficzny publikacji

Sylwia Doli Doliszna

Redakcja językowa i korekta: Aleksandra Marczuk

Fotografia na okładce: Fot. z archiwum Lidii Morawskiej
oraz dzięki uprzejmości Michała Bajbusa

Autorki projektu Fotoświaty: Zofia Karnasiewicz, Aleksandra Paduch,
Małgorzata Szymczyk-Karnasiewicz (Kolektyw Fotoświaty)

Zdjęcia ze spotkań: Kolektyw Fotoświaty

Montaż i muzyka wideo: Krzysztof Ridan

Koordinatorka projektu: Katarzyna Szczęśniak

Wydawca:

Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida
INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA
31-959 Kraków, os. Górali 5
tel. 12 644 27 65
sekretariat@okn.edu.pl
www.okn.edu.pl

Publikacja wydana w ramach projektu „Fotoświaty 2021”

www.facebook.com/fotoswiaty

Wstęp Katarzyna Szczęśniak	06
Fotoświaty	08
Dziękujemy Zosia, Ola, Gosia	10
Mały przewodnik poszukiwania historii Katarzyna Kobylarczyk	12
Fotoświaty w kontekście archiwów społecznych Gosia Szymczyk-Karnasiewicz	30
Warsztat poszukiwacza historii lokalnych. „proszę ciebie” Ola Paduch	38
Dokumentacja techniczna projektu – skaner pod pluszem Zosia Karnasiewicz	48
O pracy z domowymi zbiorami fotograficznymi czy raczej z osobami, które nam je pokazują Agnieszka Pajęczkowska	56
Biogramy	70

Wstęp

Spotkajmy się, żeby wspólnie zapisać codzienność i wyjątkowe chwile życia Waszego, Waszych bliskich i Nowej Huty. Tak Fotoświaty rozpoczynają swoją podróż po nowohuckich wspomnieniach. Pochylając się nad fotografiami z archiwów domowych kolejnych Bohaterów i Bohatek, trzy osoby: Gosia, Zosia i Ola, w 2020 r. postanowiły wydobyć te opowieści i je zapisać. W tym punkcie przecięły się nasze ścieżki. Oddolna inicjatywa, której intencją było wsłuchanie się w historię lokalnej społeczności, trafiła pod skrzydła ARTzony Ośrodka Kultury im. C.K. Norwida. Fotoświaty, wspierane organizacyjnie przez instytucję, rozpoczęły pracę nad swoim pomysłem, który zakładał „czytanie” zdjęć wspólnie z historiami w nich zawartymi, stawianie pytań o to, jaką kryją w sobie historię, kogo przedstawiają, dlaczego zostały wykonane w danym momencie.

Poszukiwanie opowieści i współpraca trwa już drugi rok i w tym czasie przed Fotoświatami otworzyło się wiele nowohuckich drzwi i rodzinnych albumów.

Ale nie byłoby Fotoświatów, gdyby nie wartości, zgodnie z którymi kolektyw podejmuje się kolejnych działań: zaufanie, współodpowiedzialność i szacunek. Wartości, które sprawiają, że doświadczenie, w którym bierzemy udział, wychodzi poza projektowe ramy. W tym działaniu, w słuchaniu, w zapisywaniu codziennych mikrohistorii ważne są przede wszystkim emocje, uczucia i zrozumienie dla tego, co można przekazać dalej, a co powinno pozostać nieujawnione. Trzy dziewczyny: Gosia, Zosia i Ola wykazują doskonałą wrażliwość w tej kwestii. Tymi wartościami chcieliśmy się dzielić, tworząc w tym roku inicjatywę „Fotoświaty – Szkoła Dobrych Opowieści”, czyli warsztaty (spotkania) dla osób chcących poznać świat historii opowiadanych w swoich miejscowościach.

Fotoświaty to także nauka współpracy między inicjatywą oddolną, instytucją kultury i lokalną społecznością. *Zderzenie* tych światów w tej konkretnej sytuacji było łagodnym przecięciem się ścieżek. Słuchanie się nawzajem, odpowiadanie na swoje potrzeby, ale przede wszystkim pomoc i wsparcie

to elementy, które sprawiają, że nasza współpraca trwa już drugi rok. Każda z nas ma rolę w tym działaniu – moją jest koordynacja z ramienia instytucji i związana z tym odpowiedzialność. Jestem jednak przekonana, że razem znalazłyśmy ten moment we wspólnym działaniu, w którym może spotkać się zarówno swoboda, wolność, autorskie działanie, elastyczność, jak i ramy programu, terminy, deadline'y. To wielka moc Fotoświatów: wrażliwość i wyrozumiałość. Bardzo dziękuję dziewczynom: Gosi Szymczyk-Karnasiewicz, Zosi Karnasiewicz i Oli Paduch za to, że możemy jej doświadczać we wspólnej pracy.

Publikacja – katalog towarzyszący projektowi „Fotoświaty” – jest podsumowaniem tych działań. Znajdziecie w nim trzyczęściowy tekst Pomysłodawczyń inicjatywy: Gosi, Zosi i Oli, dotyczący wielu aspektów pracy nad Fotoświatami, przedstawiający drogę kolektywu od pomysłu, poprzez kolejne doświadczenia w słuchaniu opowieści, metody działania, technikalnia po radości, ale i trudności oraz wyzwania. Przeczytacie teksty Katarzyny Kobyłarczyk – krótki poradnik i przewodnik poszukiwaczy historii, mający służyć pomocą i być natchnieniem dla osób chcących ocalić historie oraz opowieść Agnieszki Pajęczkowskiej o pracy z domowymi zbiorami fotograficznymi, której podstawą jest otwartość, uważność i rozmowa z osobami, które pokazują

nam fotografie. Fotografie wykorzystane w publikacji to wybór zdjęć z fotodokumentacji oraz zdjęcia archiwalne Bohaterów i Bohatek spotkań. Są to często nieoczywiste widoki Nowej Huty, przyroda i życie w dzielnicy, krajobraz miasta, który przywołuje wspomnienia.

Na koniec pragnę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do trwałości doświadczenia, jakim są Fotoświaty: kolektywowi Fotoświaty – Gosi, Zosi i Oli; prowadzącym warsztaty „Fotoświaty – Szkoła Dobrych Opowieści” – Katarzynie Kobyłarczyk, Weronice Idzikowskiej, Joannie Kubickiej i Poli Rożek; mentorce projektu Agnieszce Pajęczkowskiej; Zespołowi Ośrodka Kultury im. C.K. Norwida – Małgorzacie Hajto, Julii Lachiewicz, Paulinie Maciaszek, Marcie Kozłowskiej-Derlatce, Jarosławowi Klasiowi, Ernestowi Ogórkowi, Maciejowi Kasprzykowi; a także osobom zaangażowanym na różnych etapach działań Fotoświatów – Sylwii Doli Dolisznej, graficze projektu; Aleksandrze Marczuk – redaktorce językowej; Krzychowi Ridanowi – autorowi materiałów audiowizualnych. Przede wszystkim jednak pragnę podziękować Bohaterom i Bohaterkom: dzięki Wam na mapie Nowej Huty zaistniały Fotoświaty.

Katarzyna Szczęśniak

Fotoświaty

Efekty działań terenowych:

7 filmików wideo

ponad 500

zeskanowanych archiwalnych fotografii

ponad 20 spotkań

z rozmówczyniami i rozmówcami

2 wystawy

w galerii ARTzony

Warsztaty „Fotoświaty – Szkoła Dobrych Opowieści”:

To Twoja historia – prowadzenie: Katarzyna Kobylarczyk (5 i 7 lipca 2021)

Dobre opowieści. Jak „złapać” historię? – prowadzenie: Weronika Idzikowska (10 i 17 lipca 2021)

Jak opowiadać historie lokalne – prowadzenie: dr Joanna Kubicka (7 września 2021)

O metodach opowiadania lokalnych historii – prowadzenie: Pola Rożek (9 października 2021)



Zeskanuj kod QR
i oglądaj Fotoświaty

Montaż i muzyka wideo: Krzysztof Ridan

Dziękujemy

Za szczodrość i otwartość, za spotkania i wspaniałe historie dziękujemy naszym Rozmówczyńom i Rozmówcom. Bez Was nie byłoby Fotoświatów.

Zosia, Ola, Gosia

W Fotoświatach udział wzięły i wzięli:

Jolanta Adamowicz

Michał Bajbus

Aleksandra Gładysz-Słomka

Jerzy Karnasiewicz

Magdalena Klimek

Jolanta Krajcer

Marta Kukuła

Tomasz Kukuła

Grażyna „Cynia” Ladra

Agnieszka Malec

Przemysław Malec

Teresa Mogilska

Lidia Morawska

Pani Nowohucianka

Cecylia Orska

Anna Panek

Anna Teresa Panek

Anna Patrylak

Piotr Pierzchała

Agnieszka Raczyńska

Janusz Raczyński

Tadeusz Smoter

Anna Stech

Izabela Strychaluk

Katarzyna Wójcik

Ryszard Wójcik



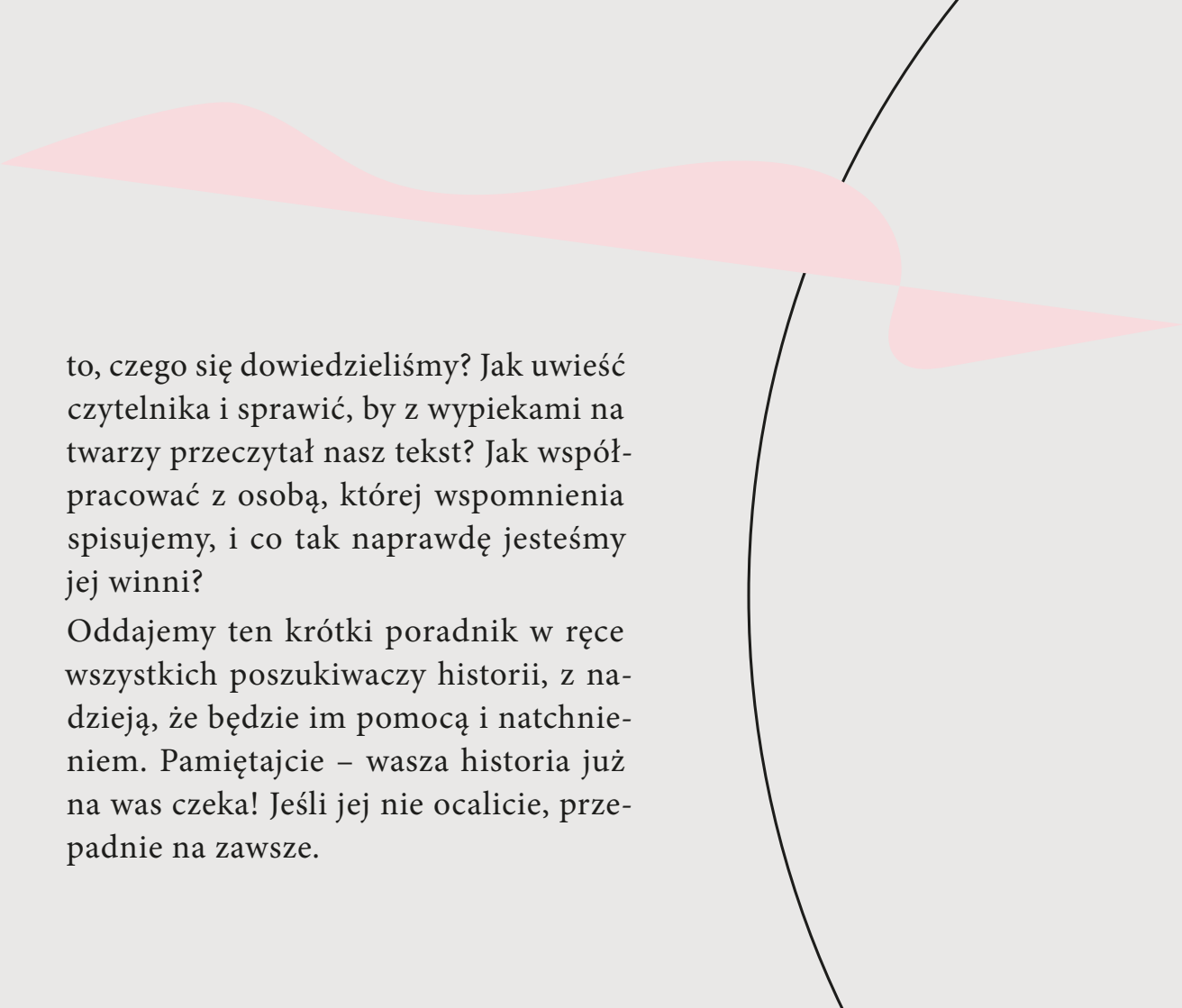


Spotkanie z Januszem Raczyńskim w mieszkaniu, w którym się urodził

Mały przewodnik poszukiwania historii

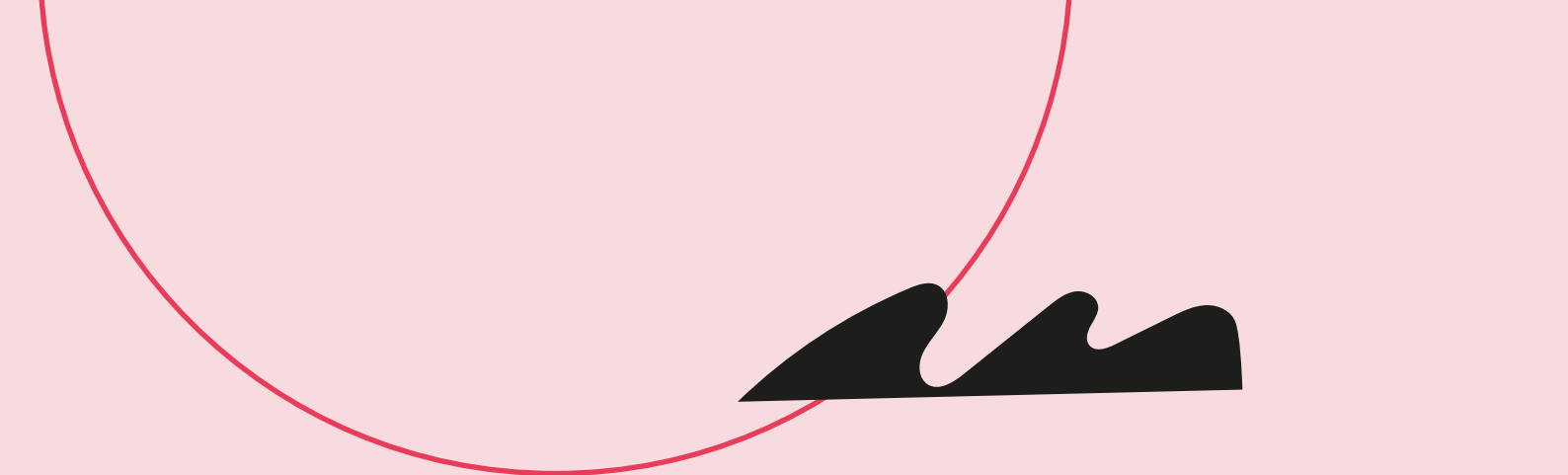
Katarzyna Kobylarczyk

Każdy z nas ma do ocalenia jakąś opowieść. Czasem wielką i uniwersalną, czasem rodzinną, domową, maluteńką. *Mały przewodnik poszukiwacza historii* to zbiór praktycznych porad, jak odnaleźć i napisać własną opowieść. Gdzie jej szukać? Z kim rozmawiać? Jakich pytań nie zadawać? Jak namówić obcych ludzi, by podzielili się z nami swoimi wspomnieniami, i ile herbaty trzeba przy tym wypić? *Mały przewodnik poszukiwacza historii* podpowie także, co zrobić ze zgromadzonymi już opowieściami. Jak spisać



to, czego się dowiedzieliśmy? Jak uwieść czytelnika i sprawić, by z wypiekami na twarzy przeczytał nasz tekst? Jak współpracować z osobą, której wspomnienia spisujemy, i co tak naprawdę jesteśmy jej winni?

Oddajemy ten krótki poradnik w ręce wszystkich poszukiwaczy historii, z nadzieją, że będzie im pomocą i natchnieniem. Pamiętajcie – wasza historia już na was czeka! Jeśli jej nie ocalicie, przepadnie na zawsze.



Mój dziadek miał tatuaże. Całe jego przedramiona pokrywały grube, rozmyte, granatowe linie. Dziadek nigdy o nich nie mówił, a ja nie pytałam. Nie był marynarzem, i trudno mi było sobie wyobrazić, gdzie, kiedy, a przede wszystkim dlaczego kazał wytatuować sobie ręce. Kiedy zmarł, próbowałam dowiedzieć się tego od taty. Nie mam pojęcia – odparł. – Zawsze miałem nadzieję, że ty go o to zapytasz.

Tak przepadła historia tatuaży mojego dziadka. Nigdy jej nie poznam. Od tamtej pory wierzę jednak, że każdy z nas ma do ocalenia jakąś opowieść. Czasem wielką, czasem malutką.

Niekiedy zupełnie prywatną, rodzinną, a niekiedy ważną dla całej społeczności, dla nas wszystkich. Tak naprawdę każda wielka historia, ta, o której czytamy w podręcznikach, składa się z wielu małych, prywatnych, osobistych historii, z opowieści, które ktoś komuś przekazał. „Powtarzam powtórzone” – pisał Herodot z Halikarnasu, grecki historyk z V wieku p.n.e., zwany Ojcem Historii. Jeśli więc czujesz, że gdzieś obok ciebie czai się warta ocalenia opowieść – nie wahaj się ani przez moment. Być może jesteś jedyną osobą, która może ją utrwalić. Być może to ostatnia chwila. Spróbuję zrobić, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

CZĘŚĆ PIERWSZA, PRZYJEMNIEJSZA – O POSZUKIWANIACH

Gdzie szukać historii?

Dwa najważniejsze narzędzia poszukiwacza historii to **ciekawość i cierpliwość**. Historie, które warto opowiedzieć, leżą tuż obok nas. Nie trzeba po nie jeździć do dalekich krajów, nie trzeba znać ważnych ludzi: artystów, polityków, naukowców. Wystarczy ciekawość i cierpliwość. Pierwsza po to, żeby historię dostrzec, druga – by ją wydobyć.

Gdzie zacząć? Wokół siebie. Porozmawiaj ze swoją babcią. Zastukaj do starego sklepiku na rogu. Pojedź do ciotki, której nikt w rodzinie nie lubi. Wypij herbatę z sąsiadką z bloku. Przejrzyj ogłoszenia drobne z gazety, która ukazała się w dniu twoich urodzin. Porozmawiaj z taksówkarzem. Zajrzyj przez ramię kobiecie, która czyta coś w tramwaju. Dowiedz się, kto zbudował dom, w którym mieszkasz. A przede wszystkim – rozmawiaj. Rozmawiaj ze znajomymi

i nieznanymi, po prostu rozmawiaj. Bądź ciekawy ludzi, a oni odwzajemnią ci się opowieściami.

Oczywiście nie wszystkie będą interesujące. Niektóre okażą się nudne. To ryzyko zawodowe, na które się godzisz, zostając poszukiwaczem historii. Pamiętaj jednak, że nawet to, co nudne, nie zawsze jest bezwartościowe. Dwugodzinny wykład starego sąsiada o harcerskich przygodach sprzed pięćdziesięciu lat może być dla ciebie zupełnie nieinteresujący i do niczego niepotrzebny, ale historyk piszący dzieje lokalnego harcerstwa pewnie dałby sobie za niego uciąć rękę. Nawet jeśli historia twojej własnej rodziny jest dla ciebie w tej chwili nieistotna i nieciekawa, nie oznacza to, że za piętnaście lat nie pożałujesz, że nie zapisywałeś babcinych opowieści. Mam własną klasyfikację opowieści, które gromadzę – dzielę je

na **opowieści z miłości i opowieści z rozsądku**. Opowieści z miłości to te, o których nie mogę przestać myśleć, które mnie pociągają, domagają się głosu, w które zanurzam się z przyjemnością. Staram się jednak nie lekceważyć także opowieści z rozsądku. To te historie, które ciekawią mniej, czasem nawet mnie nudzą, ale wiem, że warto je zachować – jeśli nie dla mnie samej, to dla kogoś innego.

O słuchaniu

Najpiękniejsze historie leżą wokół ciebie. Jak jednak sprawić, by ludzie chcieli ci je opowiedzieć? Jak przygotować się do takiej rozmowy, jak zadawać pytania i jak to wszystko utrwalić? Nie ma jednej dobrej odpowiedzi na te pytania, ale jest garść wskazówek, które możesz wykorzystać.

Po pierwsze... musisz chcieć słuchać

Ludzie lubią opowiadać, a jeszcze bardziej lubią być słuchani. Okaż swoim rozmówcom zainteresowanie. Niech widzą, że ciekawi cię ich opowieść. Miej dla nich czas. Pozwól im dać się ponieść wspomnieniom, dygresjom, anegdotom. Słuchaj, potakuj, dopytuj, ale nie popędzaj i nie przerywaj. Czasem zdobycie dobrej opowieści oznacza, że musisz spędzić z kimś kilka godzin. Wypić herbatę, zjeść ciasto, przejrzeć stare zdjęcia. Być może przyjdzie po

raz drugi, trzeci, piąty... Dać swojemu rozmówcy czas na przypomnienie sobie szczegółów, a przede wszystkim – na zaufanie ci. Bądź cierpliwy i ciekawy tego, co ludzie mają ci do opowiedzenia. Słuchaj.

Po drugie – przygotuj się do rozmowy

Zanim odwiedzisz rozmówcę, zberz garść informacji o temacie planowanej rozmowy. Przygotuj się. Dowiedz się podstawowych faktów, sprawdź daty i okoliczności. Dzięki temu rozmówca nie będzie musiał tłumaczyć ci rzeczy, które z łatwością wyczytasz gdzie indziej, a ty będziesz mógł poświęcić się zdobywaniu informacji, które posiada jedynie on. Znajomość tematu pozwoli ci także zadawać odpowiednie pytania.

Po trzecie – pytaj. Chyba, że nie musisz

Wielu historyków i badaczy posługuje się zestandaryzowanymi listami pytań, które zadają swoim rozmówcom. Możesz, lecz nie musisz skorzystać z takiej metody. Jeśli chcesz, przygotuj listę pytań lub zagadnień, które planujesz poruszyć. Nie trzymaj się jej jednak sztywno. Nic tak nie deprymuje rozmówcy, jak poczucie, że jest odpytywany albo przesłuchiwany. Czasem warto pozwolić, by opowieść rozwijała się we własnym tempie i stylu. O to, co szczególnie interesujące, zawsze zdążysz dopytać.

Po czwarte – wybierz miejsce i grono rozmówców

Zastanów się, gdzie chcesz przeprowadzić rozmowę i ile osób będzie w niej uczestniczyć. Czy spotkasz się ze swoim rozmówcą sam na sam? A może łatwiej będzie konwersować, jeśli ktoś będzie wam towarzyszył – kolega, brat, żona czy mąż rozmówcy? Zaletą pogawędek w większym gronie jest to, że ich uczestnicy wzajemnie przypominają sobie szczegóły i prowokują się do wspomnień. Może być ci jednak trudniej zapanować nad tokiem opowieści. Niektóre osoby będą też zbyt nieśmiało lub wycofane, by zabrać głos – z nimi lepiej spotkać się sam na sam. Rozważ też, gdzie odbędzie się rozmowa: w kawiarni, w domu rozmówcy, w miejscu związanym z jego opowieścią? A może wybieriecie się razem na spacer? Każda z tych opcji wywoła inne wspomnienia i przyniesie inne opowieści.

Po piąte – nie zadawaj złych pytań

Czy pytania w ogóle mogą być złe? Oczywiście! Nieprze-myślane pytania mogą onieśmielić, wystraszyć lub nawet obrazić rozmówcę. Nie pytaj, jakie konsekwencje dla życia w miasteczku miała operacja Barbarossa. Osoba, z którą rozmawiasz, ma prawo nie wiedzieć, o czym, do licha, mówisz! Po pierwsze, wprawisz ją w zakłopotanie. Po drugie, to zdecydowanie zbyt ogólne pytanie. Zapytaj raczej o szczegóły, o sprawę bliską twojemu rozmówcy: co jadł na śniadanie

podczas okupacji, jak wyglądał jego rodzinny dom w tym czasie, gdzie jego mama robiła zakupy, co się stało z jego szkolnymi kolegami. Nie proś, by ktoś powiedział ci, jakie były stosunki etniczne; zapytaj lepiej, kto mieszkał po sąsiedzku. Nie sugeruj, co chciałbyś usłyszeć. Nie prowokuj, nie atakuj i nie oceniaj swojego rozmówcy.

Po szóste – materiały pomocnicze

Zdjęcia, pamiętki, nawet cudze opowieści mogą bardzo pomóc rozmówcy w przypomnieniu sobie czasów, o których chcesz rozmawiać. Poproś swojego rozmówcę, by pokazał ci rodzinny album ze zdjęciami, zagadnij o stary obraz, który wisi na ścianie, o pamiętkę stojącą za szybą na regale. Przedmioty potrafią być prawdziwymi kluczami do opowieści. Może na widok przyniesionej przez ciebie fotografii ktoś nagle powie: „Mój ojciec też miał taki motor” albo „W tamtym sklepie moja mama kupiła sobie pierwsze futro”. A może zaczniesz od tego, że sam coś opowiesz? Na przykład: „Dziadek wspominał, jak piorun trafił w kościelną wieżę i wszyscy przybiegli gasić pożar, pamięta to pani?”

Po siódme – nagrywaj lub rób notatki

Notuj, zapisuj lub nagrywaj podczas rozmowy – ale poinformuj rozmówcę, że to robisz. Zawsze zapytaj, czy nie ma nic przeciwko temu. Jeśli nagrywasz, poproś o zgodę, nigdy

nie rób tego ukradkiem. To oczywiście niełatwe. Zdarza się, że ludzie, którzy snują przepiękne opowieści, milkną na sam widok długopisu, kamienieją przed dyktafonem. Wycisz ich obawy: spokojnie i dokładnie wyjaśnij, kim jesteś, dlaczego chcesz porozmawiać i przede wszystkim!, do czego użyjesz uzyskanych informacji. Bądź szczery. Ludzie bardzo często się obawiają, że źle wypadną na nagraniu: będą się jękać, powiedzą coś niemądrego, nie będą brzmieć dostatecznie elokwentnie. Jeśli dyktafon jest tylko twoim „notatnikiem” i nie planujesz używać nagrania czyjegoś głosu, powiedz to rozmówcy. Jest duża szansa, że poczuje się o wiele swobodniej. Postaraj się także, by szybko „zapomniał” o dyktafonie – nie podstawiaj go, ale raczej ustaw w dyskretnym miejscu, za filiżanką z kawą, tak by nie rzucał się w oczy. Nie majstruj przy nim. Nie skupiaj się na sprzęcie, tylko na swoim rozmówcy – pokaż mu, że jesteś zaintrygowany tym, co opowiada, nawiązuj kontakt wzrokowy, potakuj.

I bądź gotów na to, że najpiękniejszą historię dostaniesz, kiedy wyłączysz dyktafon. Najlepsze anegdoty mają zwyczaj się pojawiać, kiedy idziesz z rozmówczynią do kuchni, żeby zaparzyć herbatę, albo gdy wiążesz już buty w przedpokojku...

Po ósme – opowieść za opowieścią

Opowiadanie i słuchanie historii to bardzo intymne do-

świadczenie. Czasem, by zdobyć dobrą opowieść, trzeba być gotowym na wzajemność. Jeśli od kilku godzin wypytyujesz rozmówcę o jego dzieciństwo, pracę, rodzinę, nie zdziw się, jeśli i on zapyta o coś ciebie. Bądź gotów się odwdziaczyć. Zresztą, opowiedzenie własnej historii to bardzo dobry pomysł na początek rozmowy...

Jedna rozmowa to nie wszystko

A więc znalazłeś rozmówcę, umówiłeś się na spotkanie, wypiliśmy herbatę, wysłuchałeś wspomnień, nagrałeś opowieść... Czy to już koniec? Cóż, odpowiedź zależy od ciebie. Założę się jednak, że w historii, którą śledzisz, wciąż jest dużo białych plam, niewiadomych i niedopowiedzeń. Może zatem poszukamy dalej? Spróbujemy rozwikłać tajemnice?

Każda historia zyska, jeśli poświęcimy jej więcej pracy. Pamięć jednej osoby może być niewystarczająca, jeden rozmówca może nie mieć wiedzy o innych aspektach historii, może zwyczajnie czegoś sobie nie przypominać, pamiętać źle albo wręcz... kłamać. Dlatego zawsze staramy się wysłuchać jak najwięcej świadków danego wydarzenia, zebrać jak najwięcej opowieści o nim. Aby napisać książkę *Czarnobylska modlitwa*, Swietłana Aleksijewicz, reporterka i laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, przez



Spotkanie w ARTzonie z Aleksandrą Gładysz-Słomką

kilkanaście lat rozmawiała z setkami osób. O katastrofę w Czarnobylu pytała nie tylko fizyków, inżynierów i ratowników, lecz także pielęgniarki, dożarki z kołchozów, psychologów, wiejskich felczerów, przyrodników i swoje sąsiadki. Na historię, którą chcesz opowiedzieć, także można spojrzeć z bardzo różnych punktów widzenia. Wyobraźmy sobie, że opisujesz wypadek samochodowy. Z kim porozmawiasz? Z policją, to oczywiste. Ale dobrze byłoby zapytać o zdarzenie także jego uczestników: obu kierowców oraz ich pasażerów. Dodatkowych informacji udzieliłaby zapewne także ekipa z karetki, która przybyła na miejsce wypadku. A może sprzedawczyni obwarzanków widziała, jak to się stało? A może motorniczy tramwaju...? Tak, poszukiwacz historii musi być po trochu detektywem!

Jeśli historia, którą opisujemy, zdarzyła się wiele lat temu, wyszukanie bezpośrednich świadków zdarzenia może być trudne. Zawsze pytam mojego rozmówcę, czy mógłby pomóc mi ich odnaleźć. Może przekaże numer telefonu do swojego brata? Albo do kolegi z dawnej pracy? Może pamięta, jak nazywał się dyrektor przedsiębiorstwa i wie, gdzie mieszkał?

Szukając opowieści, uważajmy, by nie znaleźć się w „zakłętym kręgu”. To niebezpieczeństwo czyha zwłaszcza na te osoby, które zajmują się odkrywaniem historii rodzinnych.

Gromadzą wspomnienia babci, dziadka, cioć i wujków – najczęściej ciepłe, miłe, budujące pozytywny obraz rodziny, omijający nieprzyjemne, wstydlive wydarzenia. Czy to źle? Nie, jeśli takiego właśnie obrazu szukamy. Ale jeśli zależy nam na prawdzie, jeśli mamy w sobie potrzebę i odwagę, by się z nią zmierzyć – poszukajmy też na zewnątrz. Dowiedzmy się, co mówią inni. Jakie wspomnienia o naszej rodzinie przechowują?

Z pomocą przyjdą nam także źródła archiwalne. Nie bójmy się archiwów, leżą w nich prawdziwe skarby (i wcale nie są zakurzone!). W uzupełnieniu brakujących informacji (np. dat i nazwisk) pomogą nam archiwa miejskie i państwowe oraz akta parafialne, ale warto poszukać także mniej oczywistych zbiorów. Duże zakłady pracy często dysponują własnymi archiwami lub np. gazetkami zakładowymi. Może pradziadek jest tam opisany? Stare wydania lokalnej gazety dadzą nam wgląd w atmosferę czasów, o których chcemy opowiedzieć. Pomoże wycieczka do miejscowego muzeum i rozmowa z jego pracownikami. Muzea nie tylko dysponują zbiorami (wielu z nich na co dzień nie pokazują), lecz także zatrudniają specjalistów, którzy chętnie pomagają poszukiwaczom historii. W wielu miejscach działają też archiwa historii mówionej, gdzie można posłuchać zebranych już opowieści. Prawdziwą skarbnicą wiadomości będą oczywi-

ście fora i społeczności internetowe, skupiające pasjonatów wszelkich dziedzin wiedzy.

Miejsca, do których można zajrzeć:

- archiwa państwowe, miejskie, lokalne
- archiwa zakładowe
- prasa lokalna (archiwalna)
- kroniki: szkolne, zakładowe, parafialne
- lokalne muzea (zbiory, pracownicy)
- archiwa historii mówionej (np. Ośrodek Karta)
- literatura przedmiotu
- fora i społeczności internetowe

Jeśli chcesz dotrzeć do prawdy – dopytuj i sprawdzaj w różnych miejscach. Dziennikarze przyjmują zasadę, że **informacja staje się faktem, dopiero kiedy uda się ją potwierdzić w przynajmniej dwóch niezależnych źródłach.**

Oczywiście na poszukiwaczy historii czyha wiele niebezpieczeństw i zasadzek. Czasem dotarcie do prawdy może się okazać niemożliwe. Siła zmyślenia bywa tak wielka, że na zawsze usuwa prawdę w cień. Nie wierzysz? Przypomnij sobie, ile osób „widziało” i opisywało potwora z Loch Ness! Nie zniechęcaj się jednak. Patron poszukiwaczy historii, Herodot z Halikarnasu, powiedział kiedyś:

„Ja zaś muszę podać, co się opowiada, ale bynajmniej nie jestem zobowiązany w to wierzyć”.



CZĘŚĆ DRUGA, MNIĘJ PRZYJEMNA – O PISANIU

Rozmowy zakończone, informacje zebrane, nagrania czekają bezpiecznie w pamięci dyktafonu, archiwa przeszukane, stosik książek i notatek leży pod ręką na biurku... Zakończyliśmy najłatwiejszą i najprzyjemniejszą część – zbieranie materiału. Teraz nadchodzi część znacznie mniej przyjemna: trzeba to wszystko spisać. Ułożyć. Zredagować. Pisarze i dziennikarze mówią o tym momencie „koszmar pustej kartki”. Trzeba jakoś zacząć...

Na samym początku dobrze zadać sobie dwa pytania:

- komu chcę opowiedzieć moją historię?
- jakie emocje chcę wywołać?

O uwodzeniu czytelnika

Dawno, dawno temu ludzie w metrze i tramwaju otwierali wielkie płachty gazet, zasłaniali się nimi i zatapiali w lekturze sążnistych artykułów. Po pracy siadywali w fotelu z książką lub magazynem. Te czasy minęły. Dziś nawet widok osoby czytającej książkę w tramwaju jest coraz rzadszy. Zastąpiły je smartfony, a wraz z nimi zmienił się sposób odbioru tekstów. Czytelnicy wybierają coraz krótsze formy, mają coraz mniej czasu na czytanie, coraz trudniej jest im się skupić na jednym tekście, a lekturę przerywają im esemesy i wiadomości z przeróżnych komunikatorów. Nam, opowiadaczom historii, nie wolno jednak obrażać się na odbiorców. W końcu kim bylibyśmy bez nich? Potrzebujemy czytelników i słuchaczy. To dla nich tworzymy. To ich musimy uwieść, by mieć komu snuć nasze opowieści.

Jak zatem uwieść czytelnika? Oto krótki poradnik uwodźciela/uwodzicielki.

Po pierwsze – bądź zrozumiały, a będziesz zrozumiany

Joseph Pulitzer, ojciec nowoczesnego dziennikarstwa, miał zwyczaj mówić młodym reporterom: „Nie pisz nigdy tego, czego twoja służąca nie może zrozumieć”. Casy się zmieniły, lecz zasada pozostała: piszmy tak, żeby mógł nas zrozumieć każdy. Nie używajmy trudnych słów (zwłaszcza takich, których znaczenia sami nie jesteśmy pewni). Przeprowadź proste doświadczenie: zapytaj pięciu swoich znajomych, czy potrafią wyjaśnić, co znaczą słowa: „oportunista”, „ambiwalentny”, „transcendentny”. Zdziwisz się, jak wielu z nich nie potrafi odpowiedzieć! A przecież wszyscy jesteśmy ludźmi wykształconymi, prawda? Dlatego staraj się używać prostego, zrozumiałego słownictwa. Jeśli musisz użyć jakiegoś trudnego terminu lub wyrazu – dodaj krótkie wyjaśnienie. Nie zakładaj, że czytelnik jest wszechwiedzący. I zawsze – zawsze! – daj swój tekst do przeczytania przynajmniej dwóm osobom: pierwsza niech będzie specjalistą, który wyłowi wszystkie twoje błędy i pomyłki, druga – laikiem, nieznanym się na temacie. Jeśli ten drugi czytelnik zrozumie, o czym piszesz – wygrałeś. Jeśli nie – powinieneś dokładnie wyjaśnić, o co ci chodziło.

Po drugie – niech nie będzie fajnie

Pytałeś kiedyś dziecko w wieku szkolnym, jak było na wakacjach/w szkole/na urodzinach koleżanki? Odpowiedziało, że „fajnie”, prawda? Nie ma nic bardziej irytującego. Dlatego nie mów swojemu czytelnikowi, że gdzieś „było fajnie”. Nie mów mu też, że miasteczko było „dość duże”, że mieszkało w nim „sporo osób” i że życie w nim „było raczej trudne, ale szczęśliwe”. To nic nie znaczy. Nie przynosi żadnych informacji. Pisz o konkretnych. Napisz, że w twoim miasteczku w 1926 roku mieszkały 354 osoby oraz 122 krowy i że aby przejść z ulicy Gromadzkiej, która leżała na wschodnim krańcu, do ostatniego domu przy ulicy Powroźniczej na krańcu zachodnim, trzeba było mniej więcej tyle czasu, ile zajmowało zjedzenie pączka kupionego u pana Alojzego w cukierni pod numerem 25. Oczywiście, jeśli kogoś było stać na pączka...

Po trzecie – nie owijaj w bawełnę

Mów wprost. Czasem trzeba po prostu napisać, że ktoś jest łysy, zamiast stwierdzać, że jego czupryna nie jest już tak gęsta. Że ktoś pije (a nie „zagląda do kieliszka”). Że uciekł (a nie „wykonał strategiczny odwrót na wcześniej upatrzone pozycje”). Trzeba mieć odwagę nazywać rzeczy po imieniu.

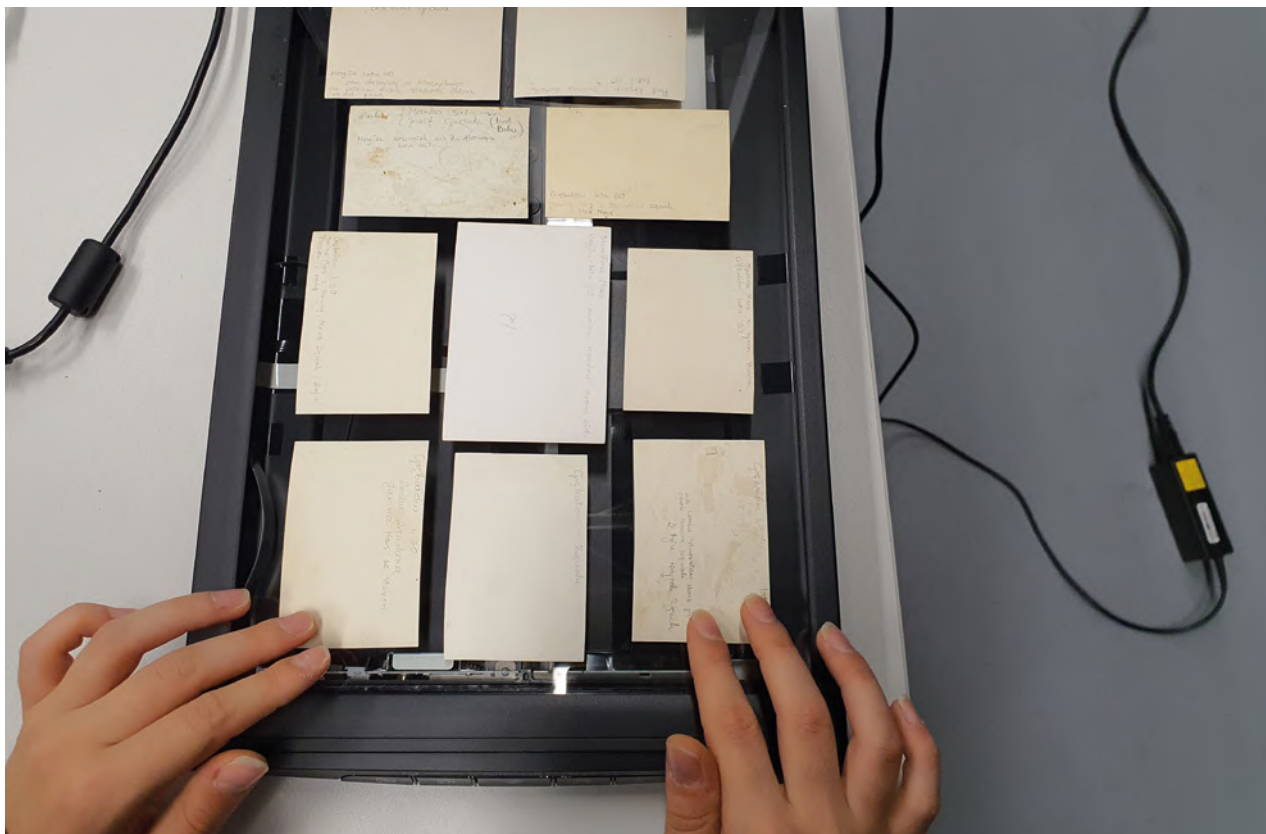


FOTO-

Skanowanie zdjęć podczas spotkania z Aleksandrą Gładysz-Słomką

Po czwarte – bądź tropicielem szczegółów

Poproś kogoś, żeby narysował psa. Po prostu – psa. Co mu wyszło? Jego pies jest duży czy mały, rasowy czy kundelek, uszy ma sterzące czy klapnięte? A teraz poproś, żeby narysował jamnika szorstkowłosego... Widzisz różnicę? To szczegóły tworzą historię, szczegóły sprawiają, że w umyśle czytelnika tworzy się obraz tego, o czym piszesz. Jeśli ktoś opowiada ci o tym, że kupił sweter, zapytaj, w jakim kolorze, z jakiej przędzy, czy był jednolity, czy wzorzysty, i czy było w nim ciepło, czy wręcz przeciwnie – okazał się wiatrem podszyty? Jeśli ktoś miał kota, ty musisz wiedzieć, czy był to kot czy kotka, rasowy czy dachowiec, łowny czy leniwy, pręgowany czy łaciaty. Zbieraj szczegóły i pielęgnowuj je – w twojej opowieści będą jak przyprawy w dobrym bigosie.

Po piąte – odcedź wodę

Czyli po prostu pisz krócej. Ta porada odnosi się zarówno do zdań, jak i do całej opowieści. Każdy dobry redaktor powie, że nie ma takiego tekstu, który nie zyskałby na skróceniu. Wycięcie niepotrzebnych fragmentów, nudnych akapitów, zwykłego „łania wody” sprawia, że tekst jest bardziej skondensowany, gęsty, trzymający czytelnika w napięciu. Używaj też krótszych zdań. W tych wielokrotnie złożonych znacznie łatwiej się zgubić i stracić sens. Jeśli znajdziesz w swoim tekście zdanie, które ma więcej niż dwie linijki, koniecznie podziel je na przynajmniej dwa krótsze.

Po szóste – więcej światła!

Pamiętasz, jak w szkole omijałeś opisy przyrody w lekturach, bo oko samo biegło do dialogu? To naturalny odruch. Czytelnik męczy się, kiedy ma do czynienia z litym, niepodzielonym na mniejsze części tekstem. Wpuść do swojego opowiadania więcej światła – i to dosłownie. W dziennikarskim żargonie „światłem” nazywa się puste, białe miejsce na stronie: przestrzenie pomiędzy akapitami, wierszami dialogu itp. Tekst, który ma więcej światła, sprawia bardziej przyjazne wrażenie na czytelniku – czyta się go łatwiej, szybciej, bez wysiłku. Dlatego stosuj akapity, oddzielaj części śródtytułami, pisz dialogi – to pomaga!

Po siódme – słuchaj (znowu)

Słuchaj nie tylko tego, co mówią twoi rozmówcy, ale także tego, jak to mówią. Każdy człowiek ma własny styl opowiadania: mówi krótko, po żołniersku albo bardziej poetycko, używa powiedzonek, czasem w charakterystyczny sposób przekręca wyrazy. Postaraj się zachować sposób wypowiedzi swojego bohatera. Sprawisz w ten sposób, że w oczach czytelnika będzie człowiekiem z krwi i kości, indywidualnością, kimś wartym zapamiętania. Nigdy jednak nie ośmieszaj swojego rozmówcy, nawet jeśli jest człowiekiem słabo wykształconym i mało elokwentnym. Nie wytykaj mu błędów językowych czy niedostatecznej płynności wypowiedzi.

Zapisanie jego opowieści, czasem nawet w pierwszej osobie – to twoje zadanie.

I wreszcie najważniejsze – obudź emocje!

Twoja historia musi budzić emocje, musi zostawić w czytelniku ślad – inaczej po co właściwie ją pisać? Dlatego, zanim jeszcze usiądziesz do komputera lub nad kartką papieru, zadaj sobie pytanie: jakie emocje chcesz wywołać? Wzruszenie? A może gniew? Chcesz, żeby twój czytelnik uronił łzę? Żeby mu było smutno czy wesoło? Żeby śmiał się czy płakał? Żeby poczuł się pokrzepiony jak po lekturze *Potopu*, czy przerażony jak po książce Stephena Kinga? Pisząc, cały czas przypominaj sobie o tej emocji, szukaj jej w zgromadzonych materiałach, we wspomnieniach swoich rozmówców, w detalach, buduj wokół niej narrację.

Czyja jest twoja historia?

My, poszukiwacze historii, jesteśmy szczególnym rodzajem twórców. Nasze opowieści nie są do końca nasze. Zawdzięczamy je ludziom, którzy zgodzili się z nami porozmawiać, zdradzili nam swoje wspomnienia i podarowali je nam w zaufaniu. Jakie mamy wobec nich obowiązki? Kto tak naprawdę jest tu autorem, a kto tylko ręką podstawiającą dyktafon, dzierżącą pióro czy też stukającą w klawiaturę?

Według polskiego prawa nagrania historii mówionej **podlegają przepisom prawa autorskiego** (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych z dnia 4 lutego 1994 r.). Zapisy te stanowią, że zarówno ty, jak i twój rozmówca jesteście **współautorami nagrania**, a zatem macie równe prawa do dzieła, które ono stanowi. Co to oznacza? Przede wszystkim musisz uszanować prawa osobiste twojego rozmówcy – są one wieczne i niezbywalne, a najważniejsze z nich to prawo do autorstwa oraz nienaruszalności i integralności dzieła. Jeśli zatem spisujesz czyjeś wspomnienia, nie wolno ci zapomnieć, do kogo one należą, kto jest ich autorem. Nie możesz bez zgody swojego rozmówcy zmieniać ich i zniekształcać, dopisywać tego, czego rozmówca nie powiedział lub usuwać tego, co uważa za kluczowe dla tej historii. Dodatkowo jeżeli osoba, z którą przeprowadziłeś wywiad, nie zgadza się na ujawnienie swojej tożsamości, twoim obowiązkiem jest strzec jej anonimowości. Kim w tym całym procesie jesteś ty? Powiernikiem. Rozmówca powierza ci swoje prawa autorskie w zakresie opracowania materiału z nagrania. Wciąż jednak zachowuje prawo do:

- decyzji o zakresie wykorzystania nagrania (np. może się zgodzić, żeby nagranie było odtwarzane w szkołach, ale już nie w radiu i telewizji);
- wyrażenia zgody na publikację;
- zastrzeżenia anonimowości lub czasu publikacji materiału;
- wglądu w zakres udostępnianych cytatów.

Sytuacja wygląda nieco inaczej, jeśli nasz tekst wykracza poza ramy nagrania historii mówionej, a więc jeśli np. zbieramy informacje z wielu źródeł, aby na ich podstawie stworzyć opowieść. Powinniśmy wówczas poinformować o tym rozmówcę i ustalić, w jakim zakresie wykorzystamy jego wspomnienia. Mowa oczywiście o sytuacji, w której planujemy publikację naszej (wspólnej) opowieści. Zawsze, kiedy zamierzamy dosłownie zacytować osobę, z którą rozmawialiśmy, mamy obowiązek poinformować ją o prawie do autoryzacji.

Autoryzacja to pojęcie stosowane w prawie prasowym. Oznacza uzyskanie zgody na wykorzystanie dosłownego cytatu z wypowiedzi.

Żeby dopełnić obowiązku autoryzacji, musimy pokazać rozmówcy cytat i zapytać, czy zgadza się na jego formę. Co ważne, to autor cytatu musi poprosić o autoryzację i powinien to zrobić niezwłocznie podczas rozmowy. Wówczas nie możemy mu odmówić. Nie mamy jednak obowiązku autoryzować omówienia czyjejs wypowiedzi ani przedstawiać rozmówcy całego tekstu, który piszemy. Oczywiście,

jeśli chcemy, możemy to zrobić. Spisywanie cudzych wspomnień jest procesem delikatnym i intymnym. Warto okazać dobrą wolę i przedstawić cały kontekst, w jakim będzie się pojawiała wypowiedź bohatera. Pozwoli nam to uniknąć nie tylko błędów w tekście, lecz także niesnasek i nieporozumień między nami a autorem wspomnień. Jest to jednak dobrowolne.

Współpraca z rozmówcą jest jednym z najtrudniejszych aspektów utrwalania opowieści. Czasem dojście do porozumienia w kwestii tego, co można, a czego absolutnie nie można napisać, jest naprawdę skomplikowane. Nie raz i nie dwa twój rozmówca zmieni zdanie, zawstydzi się jakiegoś fragmentu opowieści, będzie chciał koniecznie usunąć z tekstu tę anegdotkę, która tak doskonale ubarwiała historię. Co możesz zrobić? Cóż, negocjuj. Walcz, przekonuj, perswaduj, broń odnalezioną przez siebie opowieści, która przecież jest już także twoja. Ale zawsze rób to z szacunkiem dla opowiadającego. To do niego należy ostatnie słowo. Jeśli odmawia zgody na publikację jakiegoś wspomnienia – ustąp. Ale zanim to zrobisz, zaproponuj jeszcze, że umieścisz je anonimowo, tak by nikt nie powiązał go z rozmówcą. Może tak się uda...?





Spotkanie z Anną Patrylak w jej mieszkaniu

Na sam koniec – o porzuceniu

Poszukiwanie historii oznacza rozmawianie, poznawanie ludzi, przekonywanie ich do siebie, budowanie zaufania, wreszcie – słuchanie opowieści. Wejdiesz do cudzych mieszkań, obejrzyś zdjęcia z dzieciństwa, zjesz domowe pierogi, spędzisz z kimś czas. Być może będziesz pierwszą osobą, która tak uważnie wysłuchała czyjejś historii. Być może to właśnie tobie ktoś odważy się opowiedzieć o czymś, o czym nikt inny nie usłyszał. Może wcześniej nikogo to nie obchodziło? Zawsze miej na uwadze to, czy wspomnienia, które obudziłeś, nie były zbyt bolesne. Dostałeś opowieść, ale co ofiarowałeś w zamian? Czy jesteś gotów jeszcze kiedykolwiek spotkać się ze swoim rozmówcą?

Zanim od niego wyjdiesz i zamkniesz za sobą drzwi, pomyśl, z czym go zostawiasz.



A teraz w drogę! Spakuj notes, długopis i dyktafon, obudź w sobie ciekawość i cierpliwość i ruszaj! Twoja historia czeka już gdzieś na ciebie – ukryta, zapomniana, przemilczana. Jeśli jej nie odnajdziesz i nie ocalisz, przepadnie na zawsze.

Fotoświaty w kontekście archiwów społecznych

Gosia Szymczyk-
-Karnasiewicz

Fotoświaty prowadzimy na małą skalę, podobnie jak archiwisci społeczni. Umawiamy spotkania z mieszkańcami Nowej Huty i rozmawiamy o zdjęciach z ich albumów rodzinnych, jednocześnie tworząc własne, niewielkie repozytorium. Następnie staramy się atrakcyjnie zaprezentować wybrany materiał. W błahych z pozoru historiach widzimy ogromny potencjał twórczy. Chciałybyśmy kontynuować przetwarzanie naszych zbiorów foto-słownych w spacerach śladami historii i zachęcać innych do podobnych działań oraz do własnych, małych odkryć, ukazujących podobieństwa doświadczeń, podobieństwa fotografii. Najważniejsze jest dla nas budowanie relacji i sieci kontaktów oraz wymiana energii.



Przygotowania wystawy Fotoświatów 2020 w ARTzonie, niedostępnej dla zwiedzających z powodu pandemii

Archiwiści społeczni kolekcjonują historie zgodnie ze stwierdzeniem, że każdy ma jakąś do opowiedzenia. My się z tym zgadzamy. Tym bardziej, gdy widzimy, w jaki sposób można poszerzyć znaczenie takiego materiału, w co można go przeistoczyć: w ciąg zdarzeń, których finał to fascynująca niewiadoma, cudowny przypadek. Może będzie to spacer śladami bohaterów z fotografii, może reportaż, a może tylko zrzuty ekranu ze zdjęciami, które zaczną krążyć w internecie. Popularyzujemy przedstawienia codzienności sprzed dziesiątków lat – to są nasze pomysły na pracę z takimi zbiorami. W odróżnieniu od archiwistów – którzy tworzą internetowe bazy danych, dokonując transkrypcji i szczegółowo podpisując zebrane zdjęcia – my od razu budujemy z materiałów, które uda nam się zgromadzić.

Są jeszcze dwie różnice między archiwistyką społeczną, jaką dziś znamy, a Fotoświatami. Choć my także działamy oddolnie – w tym jedna trzecia naszego zespołu po godzinach spędzonych na etacie – to nasz projekt nie był częścią wolontariatu w instytucji kultury ani inicjatywą jednoosobową, lecz otrzymał oficjalne wsparcie merytoryczne i organizacyjne instytucji miejskiej oraz finansowe w programie grantowym. Ponadto nie tworzymy repozytorium dostępnego dla wszystkich, na bieżąco uzupełnianego i opracowywanego; takiego, które będzie trwało i z które-

go można korzystać jak z olbrzymiego, wyczerpującego źródła wiedzy. Być może, po otrzymaniu odpowiednich zgód, kiedyś będzie to możliwe, na razie jednak nie jest – i nie ten aspekt archiwistyki społecznej jest naszym celem. Dzisiaj – a może tak już zostanie – staramy się zebrać i przetworzyć materiał zdawałoby się skromny, składający się z kilkunastu rozmów: wybrałyśmy z nich fragmenty wypowiedzi dobrane do wyselekcjonowanych rodzinnych fotografii. Czerpałyśmy przy tym ogromną radość z procesu gromadzenia i interpretowania na swój sposób sporej kolekcji ofiarowanych nam zdjęć.

Ponieważ skanujemy fotografie i tworzymy filmiki wideo, rozmówcy mogą je otrzymać za pośrednictwem poczty e-mailowej i przesłać dalej – rodzinie i przyjaciołom. Dobra jakość cyfrowego zapisu źródeł papierowych i dźwiękowych ułatwia i zachęca do inicjowania kontaktów. Z przyjemnością wyobrażam sobie scenkę, opowiedzianą przez córkę 90-letniej bohaterki zdjęć, która prosi matkę o włączenie naszych wideo na ekranie dużego telewizora. Albo jak podczas rodzinnej uroczystości nasza rozmówczyni wskazuje palcem siebie na monitorze komputera i mówiąc swoim wnukom, co tak naprawdę kryje się za tymi kilkoma raptem słowami, opowiada pełną historię.

Nie chodzi tu jedynie o to, że pomagamy wspomnieniom wybrzmieć w innym kontekście, ale także o ich dowartościowanie, nadanie im nowego kształtu, o możliwość narastania na nich kolejnych warstw pamięci: wziąłem udział w projekcie, przybyłem na spotkanie, wspólnie przyglądaliśmy się zdjęciom, opowiadałem o nich i o swoich bliskich.

Potencjał takich zbiorów jest ogromny. Ktoś wyszuka informację o życiu codziennym w Polsce lat 50. XX wieku albo dzięki niewiarygodnemu zbiegowi okoliczności odkryje zadziwiające podobieństwo osób, miejsca lub formalnych wartości zdjęć. Nam też udało się połączyć dwie, niezależnie od siebie wykonane fotografie. Po spotkaniu z rozmówczynią, której ojciec w latach 50. był ratownikiem nad Zalewem Nowohuckim, natrafiłyśmy na album *802 procent normy. Pierwsze lata Nowej Huty*. Wertowałyśmy stronę po stronie, przeglądałyśmy zdjęcie za zdjęciem, aż na stronie 83 ujrzałyśmy czarno-białą sylwetkę mężczyzny stojącego na pomoście między rowerami wodnymi i kajakiem i mówiącego przez megafon. To przecież tata pani Ani! Ale czy na pewno? Musimy to potwierdzić. Tylko jak? Podobieństwo jest uderzające: na obu zdjęciach stoi bokiem, obaj fotografowie – i Wiktor Pental, i członek rodziny – fotografowali z tego samego brzegu, ale z innej odległości; obaj uchwycili moment mówienia przez megafon w kierunku szerokiej wody,

takie samo ułożenie sylwetki, a nawet metalowych części rowerów. Może warto wypytać rodzinę o więcej szczegółów związanych z wakacyjną dodatkową pracą głowy rodziny? A może należy próbować łączyć zbiory, szukać związków międzyobrazowych w fotografii amatorskiej i profesjonalnej? To niezwykle odkrycie uzmysłowiło nam wielość kierunków rozwijania historii z fotografii nowohucian.

Znalezienie rozmówców może być najbardziej ekscytującym – choć jednocześnie męczącym i stresującym – etapem działania. No i najdłuższym. To my musimy ich zachęcić i zaprosić, to my ich szukamy. Żadna instytucja tego nie robi. Zasięgamy języka w terenie i udzielamy się na Facebooku lub wśród sąsiadów. Ale siedząc za biurkiem, nie da się wyjść do ludzi. Bez pukania do drzwi nie ma rozmówców – nie ma niczego. A my do tych drzwi pukamy z empatią i ciekawością.

Szukając chętnych, opierałyśmy się jednak głównie na moim adresowniku. Zależało nam przy tym, aby nie wchodzić na szlaki wytyczone przez innych badaczy i aktywistów. Telefon za telefonem, sąsiad prowadzący do mieszkańców klatki lub bloku obok, polecenie kolejnych osób – w ten sposób zgromadziłyśmy w sumie kilkanaście głosów, tj. spotkań. Stadium ich planowania można by nazwać osobną, wieloetapową procedurą: ustalenie terminu dogodnego dla



FOTO-

Spotkanie z Izabelą Strychaluk – Krzysztof Ridan nagrywa materiał do Nowohuckiej Kroniki Filmowej

przynajmniej czterech osób czasem graniczyło z cudem i kończyło się fiaskiem. (Próbowałyśmy do skutku!).

Poszukiwania przedłużające się z powodu braku odzewu na ogłoszenia zachęcające do udziału w projekcie mogą utrudnić jego realizację i ograniczyć zasięg. Być może nie było ani jednego spotkania – lub tylko jedno – które wyniknęło z takiego anonsu lub naszego udziału w jednym z warsztatów w drugiej edycji, kiedy mogłyśmy osobiście zaprezentować projekt. Co gorsza, pandemia zamknęła wszystkich w domach, odizolowała i zniechęciła do kontaktów. Uniemożliwiła również spotkanie wszystkich uczestników projektu na wernisażu, który miał być zwieńczeniem naszej pracy, chwilą na wymianę wrażeń i doświadczeń – z życia w dawnej Nowej Hucie i z udziału w Fotoświatach – oraz wspólne obejrzenie przygotowanych filmików wideo.

Internet, wbrew pokładanym w nim nadziejom, nie pomógł. Obserwuję wręcz pewien paradoks w zachowaniu większości aktywnych tam miłośników Nowej Huty. Chętnie publikują stare zdjęcia, ale nie reagują na bezpośrednio do nich kierowane prośby o udział w projekcie. A przecież na profilu Facebooka dzielą się fotografiami sporej społeczności, która sama w sobie jest większa niż grupa odbiorców naszego projektu. Być może zabrzmi to niesprawiedliwie, ale

wydaje się, że osoby te wolą lajki i serduszka, wolą wyrazy zachwyty zamiast bardziej angażujących i fatygujących działań o długotrwałych rezultatach.

Przykro nam też, gdy widzimy, jak otwierające się przed nami drzwi w pewnym momencie się zamykają. Nie tylko dla nas, ale i dla kolejnych lokalnych twórców i archiwistów – być może już na zawsze. Zdarzyło nam się rozmawiać z osobami, które brały udział w projektach bazujących na ich wspomnieniach, i wydawało się, że dzięki temu ich opory przed spotkaniem są mniejsze. Niestety mamy też przykre doświadczenia. Jedna z osób nie miała pozytywnych wspomnień z poprzedniego przedsięwzięcia i odmówiła udziału – bo wcześniej ktoś inny obiecał coś w zamian, bo miała ukazać się książka, a nie ma. Niektóre historie po prostu już nie wybrzmiały.

Tak jak na przykład historie z niezwykłych zdjęć osoby, która, zapoznawszy się z projektem, zgodziła się wziąć w nim udział, lecz kiedy powiedziała o tym synowi, on – podejrzewając nas o złe intencje – zakazał jakiegokolwiek kontaktu z nami. Osoba wycofała swoją zgodę na publikację fotografii, nie chciała rozmawiać. A my byliśmy w szoku, zawiedzione utratą wyróżniającego się wizualnie materiału na piękne opowieści.

Początki moich zainteresowań historiami z fotografii sięgają opowieści przekazywanych mi przez rodziców. Nie poznałam swoich dziadków inaczej niż właśnie poprzez te opowieści, snute nad starymi rodzinnymi albumami. Dzięki temu wydawało mi się, że czuję obecność dziadków, że ich poznaję. Wiele lat później razem z mężem, Jerzym Karnasiewiczem, wybieraliśmy się właśnie na plener do Gruczna w ramach projektu „Człowiek i Wisła”, kiedy zatelefonował do nas Jerzy Ridan, żeby opowiedzieć, jak było w Nowym Jorku, i zapytać, co u nas. Czy wy jedziecie do tego Gruczna? – chciał się upewnić, gdy usłyszał o naszych planach wyjazdu do wsi w kujawsko-pomorskim. No tak. W takim razie dam wam do pociągu niemy film ze zdjęciami z albumu mojej rodziny, która stamtąd pochodziła. Podsunął również pomysł, że może warto z tego materiału opracować książkę. Ale na początek przekazany przez niego film zaprezentowaliśmy mieszkańcom Gruczna. Chcieliśmy te zdjęcia usłyszeć ich głosami. Pokaz kapitalnie uruchomił pamięć lokalnej

społeczności, a w naszych głowach – myśli o dalszych działaniach: jak to jeszcze zbadać, jakie treści dopisać, jakie narracje się pojawią? Później film został udźwiękowiony i powstała wystawa. Wszystko ruszyło w świat.

Dla nas takim wyjściem do ludzi są nasze filmy wideo, ale także zwyczajne wysyłanie sobie skanów fotografii, choćby nawet tyle! Przecież to inicjowanie jakiegoś przepływu energii! A nam zależy na prostych gestach, na dobrych relacjach, na utrzymywaniu kontaktu w najbliższej nam, nowohuckiej społeczności. My same w jakiś sposób celebруем te fotografie, poświęcając im czas i twórczo je obrabiając, choć nie do końca wiemy – a jesteśmy bardzo ciekawe – jaki mają wydźwięk. Wypuszczamy w świat własną kreację, wdzięczne za zaufanie i spotkanie, dajemy impuls. I obie te strony jednego medalu – zbieranie i przetwarzanie materiałów – są równie fascynującymi działaniami.



Przeglądanie zdjęć z archiwum Grażyny „Cyni” Ladry w mieszkaniu Oli

Warsztat poszukiwacza historii lokalnych, „proszę ciebie”

Ola Paduch

Stosowane przez nas metody pracy pochodzą zarówno z archiwistyki społecznej (zapisywanie, tworzenie zbioru), reportażu (wiedza, wywiad), jak i ze sztuki (wizualna interpretacja historii i zdjęć). Działamy dość spontanicznie, reagując na rozkładane na stole zdjęcia. W pracy korzystamy z naszej znajomości Nowej Huty i ankiety stworzonej na potrzeby naszego projektu. Opracowana przez nas struktura pozwala nieco uporządkować rozmowę i odnaleźć podobieństwa między historiami. Skany i spisane rozmowy stanowią materiał do tworzenia filmików wideo, publikacji i wystawy.



Praca w ARTzonie – wybieranie zdjęć do do filmików wideo

Cele, które obieramy, są małe, a ich osiągnięcie wydaje się proste. Oczywiście już po umówieniu spotkania. Fotografia jako punkt wyjścia do wspomniania – cóż może być mniejszego, łatwiejszego do ujęcia w dłonie i w słowa, bogatszego w szczegóły? Zawsze przecież można o coś „zahaczyć”. Skąd pani miała takie auto? Czy ono naprawdę jeździło? I z czego pani tata je zrobił? Kto uszył ten piękny kołnierzyk? Jaki zawód wykonywał pana ojciec? Ile miał lat na tym zdjęciu? Stopniowo szczegóły budowały mikroopowieść, a ona mówiła o codzienności.

Na początku każdego spotkania przedstawialiśmy się i omawialiśmy koncept projektu. Przekazywałyśmy także różne towarzyszące naszej rozmowie elementy materialne i niematerialne, ważne informacje: skaner, bo na bieżąco wstępnie kopiowałyśmy wybrane zdjęcia (chyba że były w albumach); ankietę, na podstawie której zadawałyśmy wszystkim przynajmniej kilka takich samych pytań; ustalałyśmy czas trwania rozmowy, który był ograniczony możliwościami rozmówców – nigdy naszymi; i zakres zainteresowań. Informowałyśmy też, że będziemy rozmawiać o sytuacjach i osobach przedstawionych na zdjęciach, które następnie przetworzymy w filmiki, i że te zdjęcia ożywią – mówiłyśmy tak na początku. I przygotowujemy wystawę, która będzie okazją do kolejnego spotkania w dużo większym gronie.

Na końcu spotkania dziękowałyśmy za poświęcony czas, chęć podzielenia się osobistymi historiami, i umawialiśmy się na dalsze skanowanie/spotkanie, jeśli rozmówcy byli zainteresowani, a czasem, jeśli rozmówca wyraził takie życzenie, przekazywałyśmy foldery fotoświatowe z poprzedniej edycji i skany fotografii. Zapoznawałyśmy ich także e-albumem z dokumentacji ubiegłorocznej i wykonanymi już filmikami wideo, żeby oswoić z tym, co robimy – i co zrobimy z zasłyszonymi od nich historiami i zaprezentowanymi fotografiami.

W czasie spotkań cała magia koncentrowała się w rozmowie, wspólnie coś wydobywaliśmy poprzez nazywanie, współtworzyliśmy opowieść. Jednak na dalszych etapach pracy ze zdjęciami i wspomnieniami-obrazami działały się rzeczy bliskie teorii „śmierci autora”, którą wygłosił francuski filozof i badacz fotografii Roland Barthes. Im dłużej te fotografie były same z nami, tym więcej innych znaczeń w nich widziałyśmy, jakby odrywały się od przypisanych sobie pierwotnych historii. Widziałyśmy pojawiające się między fotografiami związki, relacje sąsiedzkie i rodzinne, świat zewnętrzny, który dawniej był blisko tego intymnego; widziałyśmy śmiałość w eksperymentowaniu, w byciu amatorem (w kochaniu fotografii bez nadziei na wzajemność – a to coraz mniej zrozumiałe w czasach mediów społecznościowych), który w domowym zaciszu pozwala sobie na próby i błędy, a w efekcie formalnie interesujące odbitki.

Byliśmy przygotowane do każdej rozmowy, jednocześnie nie będąc przygotowanymi do żadnej. Interesujemy się historią Nowej Huty, tworzymy różne związane z nią projekty, w tym artystyczne i aktywistyczne, jest nam ona bliska jako miejsce zamieszkania, codziennych spacerów z psem, odbierania listów z poczty i robienia zakupów. Istnieje więc sporo wspólnych punktów na mapie, które ułatwiają nam rozpoznanie miejsca przedstawionego na fotografii – nadal istniejącego lub już nie. Bo oto widzimy baraki i wozy w miejscu dawnego kina Światowid albo wystające z piasku rury na dzisiejszym Centrum B, po których jeździmy teraz na rowerach. Te najstarsze, z lat 50. ubiegłego wieku, pokazują przecież miasto, jakiego nie znamy – drzewa urosły, a plac jest parkiem. Oprócz brył budynków niewiele didaskaliów pozostało niezmienionych, choć nawet i same budynki, pokryte już tynkiem, wyglądają dziś inaczej. Czasami udawało nam się poprawnie zidentyfikować lokalizację i czas powstania zdjęcia tylko dzięki wspólnej analizie świata przedstawionego na obrazku, na podstawie typu fryzur i ubioru, rajstop i torebek. Przeważnie jednak pomagał podpis. Pamiętam pewną fotografię pola z krzyżem, wydawało się, że anonimowym: stoją nisko na horyzoncie, niemal centralnie na zdjęciu, na niewielkim wzniesieniu, obok dużego drzewa, widać krzyż. Słynny krzyż przy drodze do Mogiły można oglądać do dziś na podwórzu między blokami, ale

gdyby nie podpis ołówkiem z tyłu fotografii: „Krzyż przy drodze (Szklane domy) do Mogiły 1952”, nie miałybyśmy pewności, że to ten sam.

Wydawało się czasem, że te historie tworzymy wspólnie.

Miejsce spotkania ma znaczenie. Dla wszystkich – dla nas szczególnie – ważne jest, aby mieć odpowiednio dużo miejsca – duży stół lub biurko – na rozłożenie fotografii, na skaner, który będzie można ustawić w pobliżu, i ciszę oraz przestrzeń dla kilku osób, które wspólnie przyjrzą się zdjęciom. Właśnie dlatego spotkania w ArtZONE Studio technicznie były najefektywniejsze – także dzięki sterylnej dźwiękowo przestrzeni, która umożliwiła lepszą jakość nagrania. Rozmowy we wspomnianym studio dodawały też więcej autentyzmu całej przygodzie – trzeba przecież gdzieś pojechać, i jest to budynek instytucji kultury. Z drugiej jednak strony rozmówcy zawsze wydawali się mniej spięci, kiedy byli w swoich domach – zarówno połączeni z nami online, jak i w sytuacji idealnej, kiedy wszyscy gromadziliśmy się wokół stołu w salonie mieszkania rozmówcy lub jednej z nas (jedno ze spotkań odbyło się w Cafe NOWA Księgarnia). Pojawiało się wówczas coś mało uchwytnego, pewnego rodzaju swoboda, która przekładała się na rozmowy dłuższe i wypowiedzi pewnym, mocnym



głosem; a może większa radość z możliwości zaproszenia i bycia zaproszonym do prywatnej przestrzeni i uczynienia z niej miejsca jeszcze ważniejszego, jakby uświęconego spotkaniem. Opowiadanie o historiach ze zdjęć w takich warunkach zapamiętam jako punkt zetknięcia się wielu wrażliwości, moment budowania więzi, na który po cichu liczyliśmy. Miejsce-tło ofiarowania nam tych opowieści w zaufaniu, możliwość opowiadania nie swoich historii po swojemu. A klimat domowych wnętrz, wystrojem reprezentujących naszych bohaterów, dodał fotodokumentacji nieco prawdy miejsca.

Jako kolektyw jesteśmy otwarte na wielość. Choć mamy przydzielone zadania, zarówno w czasie spotkania, jak i po jego zakończeniu, swoimi wrażeniami dzielimy się wszystkie, spontanicznie stymulując rozwój historii, dając znać, że jesteśmy i słuchamy – tu i teraz. Gdy patrzymy na opowieści oczami więcej niż jednego rozmówcy – dwóch lub trzech – historie same zaczynają się weryfikować lub po prostu układać.

W Fotoświatach jak dotąd nie było – a być może nie ma w ogóle – złych pytań. Nie zdarzyło się nam pracować w napiętej atmosferze, mimo stresujących chwil związanych z terminami lub żmudną techniczną stroną przetwarzania

materiału. Nasi rozmówcy okazali się cierpliwi i hojni. My same również nie prowokowałyśmy niezręcznych sytuacji – nie drażyłyśmy wątków, które zdawały nam się emocjonalnie trudne, nie ocenialiśmy. Każde słowo i obraz budowany przez rozmówców, ich własne prawdy były dla nas cenniejsze niż prawda absolutna. Być może dlatego zebrane opowieści są poniekąd skończone, urywają się – to była chwila na przejście do następnej fotografii – a jednocześnie wyczerpujące. Jak to mikrohistorie.

Nie poruszałyśmy wątków trudnych, a nawet jeżeli zostały muśnięte, nie pogłębiałyśmy ich. Zresztą, rozmówcy mieli możliwość dokonania preselekcji zdjęć. Poza tym fotografie rodzinne bardzo rzadko bezpośrednio dotyczą tematów, których nie chce się wspominać. Tym bardziej stare fotografie, z czasów, kiedy aparaty i klisze nie były tak łatwo dostępne, jednoznacznie miały pomagać w zapamiętywaniu, a nie utrudniać zapominanie tego, czego pamiętać się nie chciało. Poddawałyśmy się nieco melodii rozmowy, niejako pozwalając rozmówcom kontynuować poruszane wątki w komfortowy dla nich sposób: kontynuować lub przemilczeć. Nawet jeśli historia o propozycji wyjazdu do zachodniego świata kosztem utraty rodziny mogłaby powiększyć nasz projekt o – być może – niedostępne wcześniej emocje.

Zdarzyło się, że przerwy na oddech, dłuższe chwile w ciągu spotkania sprzyjały rozwijaniu opowieści – jeśli przerywałyśmy, to tylko po to, by powrócić do zarysowanego motywu przewodniego, sytuacji, osoby lub przedmiotu, żeby usłyszeć koniec ich historii.

Nasz tryb pracy zakładał zarówno sporządzanie notatek (także na ankiecie), jak i nagrywanie. Notatki pisemne okazywały się później – kiedy porządkowałyśmy historie przed tworzeniem wideo – trzonem i podporą, które pomagały nam szybko zlokalizować główne tematy zdjęć danego rozmówcy.

Ze względu na ograniczony czas spotkania trudno było nawiązać szczególną bliskość z rozmówcą. Ale niejednokrotnie rozmawiałyśmy z osobami już nam znanymi. Taka znajomość jest nie do przecenienia, gdyż nie tylko ułatwia umówienie spotkania i jego swobodniejszy przebieg, lecz także może pomóc w znalezieniu kolejnych rozmówców. Większość rozmów trwała około godziny, rzadziej dwie lub dłużej. Podczas tych dłuższych udawało nam się wziąć rozbieg, nieco lepiej poznać rozmówcę i siłą rzeczy usłyszeć więcej historii.

Staraliśmy się stworzyć atmosferę sprzyjającą werbalizowaniu wspomnień, w swoim tempie i swoimi słowami. Z perspektywy

czasu widzę, że spotkania odbywały się nie tylko po to, żeby coś powiedzieć i usłyszeć, ale również po to, by zapewnić bezcenny czas na powrót pamięcią do jakichś wydarzeń. To „wygadanie się” owocowało opowieściami nawiązującymi nie tylko do zdjęć, ale i do losów rodziny w czasie drugiej wojny światowej, sprzed osiedlenia się w Nowej Hucie; do losów i charakterów nowohuckich pionierów.

Gdybyśmy pisały reportaż albo gdyby projekt był rozpisany na rok lub dłużej, jedna rozmowa nie spełniałaby wymogów założeń. A my przeprowadzałyśmy jedną rozmowę: z każdym rozmówcą-bohaterem spotkałyśmy się tylko raz na przestrzeni kilku miesięcy prowadzenia projektu. Nasz warsztat zbieraczek historii przypominał trochę warsztat reporterski, ponieważ zasiadając do stołu i przeglądając zdjęcia, już dysponowałyśmy wiedzą o historii dzielnicy i fotografii, znałyśmy historię Polski powojennej. Byłyśmy przygotowane na nieznaną, ale nie weryfikowałyśmy faktów jak reporterki, tylko zdałyśmy się całkowicie na ludzką pamięć – rozmówców i własną.

W czasie pandemii, która wybuchła podczas pierwszej edycji Fotoświatów, z naszymi rozmówcami spotykałyśmy się częściowo online. Trudniej było wtedy czytać mowę ciała i nie wchodzić sobie w słowo, trudniej było po prostu nawiązać relację. Ale może była to kwestia opowiadania historii



Spotkanie z Jolantą Adamowicz w jej mieszkaniu



nie własnych, tylko bardziej wyobrażonych – na podstawie cudzych wspomnień, nie naszych. W historiach z odległej przeszłości dziadków i rodziców, opowiadanych przez kolejne pokolenie, które nie zostało uwiecznione na zdjęciach, ale je odziedziczyło, czułam lekki dystans, właściwie obcość – zrozumiałą – w dużej mierze anonimowych już postaci sąsiadek i kolegów przodków. Myślę, że nasze spotkania pomogły tym osobom oswoić się z nieznanymi dla nich miejscami i ludźmi, przywołać bliskich na tyle, na ile było to możliwe – i na głos uporządkować swoje wspomnienia o nich.



Chyba nie tylko moje doświadczenie pokazuje, że nie sposób być obojętnym wobec Nowej Huty, a już na pewno nie wtedy, kiedy się tam żyje. Zapewne to *genius loci*, a może pamięć moich własnych wielokrotnych przeprowadzek i pandemiczne zamknięcie w czterech ścianach, ale dopiero przeprowadziwszy się na Osiedle Młodości, zrozumiałam, że mieszkanie w określonym miejscu może stać się kwestią tożsamości i przynależenia. Dołączyłam do swoistej społeczności o własnej historii, której poznawanie poprzez fotografie było dla mnie wielkim przywilejem i zaproszeniem do wspólnoty.

Dokumentacja techniczna projektu – skaner pod pluszem

Zosia Karnasiewicz

Proces cyfrowego kopiowania papierowych fotografii, tj. skanowania, jest dla naszego działania kluczowy. Dbamy również o zapis dźwiękowy rozmów, które po spisaniu selekcjonujemy i przetwarzamy, tworząc podpisy fotografii w filmikach wideo. Rozmówcom pokazujemy zarówno filmiki z poprzedniej edycji, jak i zeskanowane na bieżąco fotografie. Ich powiększenie na komputerze sprawia, że są widziane jakby na nowo, zachęcają do opowiadania i zadziwiają. Zajmuję się także porządkowaniem zgromadzonych zbiorów i realizacją pomysłów na wystawę.



Spotkanie w ARTzonie z Agnieszką i Przemysławem Malcami

Moim głównym zadaniem jest skanowanie fotografii przyniesionych przez bohaterów – ale tylko tych, które wybieramy z zestawu omawianego przez rozmówców, a nie wszystkie są przedmiotem rozmowy. Skanuję zdjęcia podczas spotkania, zarówno stronę z przedstawieniem, jak i odwrotną. Tyły są ważne, wiele bowiem mówią o okolicznościach wykonania zdjęcia. Czasem ktoś zapisał na nich – ołówkiem, piórem lub długopisem – imiona lub nazwiska sfotografowanych osób, datę i nazwę wydarzenia, i był to fotograf lub właściciel fotografii, bo to nie zawsze ta sama osoba.

Trzymałyśmy w rękach zdjęcia bardzo zniszczone, nadpalone, zbrązowiałe z powodu atakującego ich grzyba, podarte, z różnymi defektami. Przebarwienia i uszkodzenia po dziurkaczu wyraźnie wskazują, w jaki sposób je przechowywano, jak często były oglądane, jak starzeje się papier – i ten gładki, i ten z fakturą jak beton lub jedwab. Na niektórych fotografiach widać ślady ręcznego wywoływania, co bywa szczególnie ekscytujące, bo poświadczą istnienie domowej ciemni. Strona techniczna fotografii jako zapisanego światłem papieru jest istotna. Rzadziej skanuję zdjęcia już po spotkaniu, kiedy – jak się zdarzało – kopia wykonana na miejscu okazała się słabej jakości lub po późniejszej rozmowie z dziewczynami dochodziłyśmy do wniosku, że o jakieś zdjęcie – wcześniej nieomawiane – chcemy jeszcze zapytać.

Zdjęcia, o których rozmawiamy, są przeważnie czarno-białe. W tamtych czasach, w latach 50. i 60. XX wieku, rzadko kto miał kolorowe klisze. Chociaż, jak pokazuje nasz projekt, później bywały i takie – obok czarno-białych rarytasów kolorowanych pędzelkami. Ich obramienie często jest urokliwie ząbkowane i białe – próbowałyśmy je odtworzyć w albumie dokumentującym przebieg Fotoświatów – a nie-rzadko gładkie i bez ramki. Na przodzie sfotografowane osoby oznaczone są literą „X” albo kropką, ponieważ ktoś postanowił wskazać na siebie lub bliską osobę, wydobyć je z tłumu. Zdarzyło nam się zobaczyć swastykę na czole małej, niemieckiej dziewczynki, wykonaną ręką kilkunastoletniego wówczas brata naszej rozmówczynie.

Jakość zapisu jest dla naszego projektu kluczowa, gdyż ma wpływ na późniejsze postrzeganie zdjęć. Czasami jednak wystarczy jakość średnia, bo kiedy zdjęcie i jego historia zaciekawiają nas, a jednocześnie wzbudzają emocje w rozmówcy, godzimy się na dołączenie do naszego zbioru fotografii z lekko niewyraźnymi postaciami. Rozmyte elementy też coś mówią o fotografującym i momencie wykonania zdjęcia, o poruszeniu – dosłownym, a może i w przenośni. To oczywiście koliduje z założeniem finalnej wersji publikacji, czyli filmami wideo, bo do nich jakość zdjęć powinna być jak najwyższa, bezkompromisowa. Wydaje mi się jednak, że



Spotkanie z Ryszardem Wójcikiem w jego mieszkaniu

w kilku przypadkach udało nam się z Krzysztofem – choć nie bez dyskusji – osiągnąć złoty środek.

Kiedy już zapiszemy cały zebrany materiał, wgrzywam go do dzielonego z dziewczynami folderu, gdzie następnie publikujemy pliki tekstowe i podzbiory wyselekcjonowanych podczas pracy fotografii.

Nieraz w czasie spotkania razem z rozmówcami wybieraliśmy interesujące fotografie. Któreś zawsze przykuwały uwagę bardziej niż pozostałe. Zdarzało się, że sytuacje i ludzie się zacierali, nieodwracalnie, a historie pozostawały nieujawnione. Wtedy przeglądanie zdjęć nieco nabierało tempa.

Format zdjęć jest jedną z kwestii ściśle technicznych, na które zwracamy uwagę. To, czy są one maleńkie, czy formatu A4 – ma znaczenie, ponieważ te najmniejsze grupuję na płycie skanera, jakby mimowolnie dokonując pierwszego uporządkowania, uzyskując jeden obraz składający się z wielu elementów. Gdy zaś odbitka wielkością przypomina standardową kartkę do drukarki, skanowanie spowalnia. Im mniej typowe formaty, tym trudniej je dopasować do prostokąta płyty i tym więcej pojawia się technicznego zamieszania. Staram się zachowywać cicho, bo skaner gada najgłośniej, ale czasami borykam się z układem odbitek na głos. Piony

i poziomy trzeba dobrze upchnąć! Co więcej, znaczenie mają też odległości między ułożonymi zdjęciami – muszą jakies być, ale nie za duże. Sporo kombinuję, żeby sprawnie umieścić wybrane zdjęcia obok siebie, wiem, że to oszczędzi mi czasu i hałasu, bo skanowanie jednej płyty może trwać nawet trzy minuty.

Kiedy pytamy o aparaty, którymi wykonano zdjęcia, zawsze dostajemy odpowiedź, która mnie bawi: „ta zorki”. „To aparat często przywieziony przez mamę z Niemiec po wojnie”. To ważne dla nas, że w pewien sposób badamy historię domowych aparatów. Inwentaryzujemy sprzęt trzymany w mieszkaniach lub tylko w pamięci, chociaż większość rozmówców mówi, że tych aparatów już nie ma. W tym roku, od razu po zeskanowaniu, pokazujemy zdjęcia naszym rozmówcom. Jeszcze podczas spotkania te same fotografie ujawniają detale niewidoczne wcześniej, gołym okiem. Widzimy wtedy szczerze zdziwienie rozmówców na widok zdjęć, oglądanych już przecież wielokrotnie, ale które dopiero teraz dają się zobaczyć na nowo. Po obejrzeniu małego dotychczas zdjęcia, o wymiarach 5 na 3 centymetry, pojawiają się rzeczy nowe. Nagle się okazuje, że ktoś trzyma coś w ręku i otwiera się kolejna mikrohistoria ulubionej zabawki. Duży ekran i przybliżenie pozwalają nam widzieć naprawdę z bliska, oczami także własnymi, ale głównie rozmówców. To, że

po pierwszym rozłożeniu i omówieniu zdjęć oraz po ich zeskanowaniu znowu rozmawiamy, coś przypominamy, coś wydobywamy na światło dzienne po wielu latach, jest istotnym, pogłębiającym opowieści powrotem do punktu wyjścia.

Po zeskanowaniu fotografie się zmieniają – nagle pozwalają dostrzec szczegóły niewidoczne gołym okiem. Jest to zmiana bliska procesowi porównywania zdjęć wykonanych aparatem standardowym, małoobrazkowym, z którymi właśnie mamy do czynienia, z tymi rzadszymi, wyprodukowanymi przez aparat wielkoformatowy, dzięki któremu obraz świata nagle wzbogaca się o niewidoczne wcześniej szczegóły. To bardzo istotne dla naszego działania, gdy od razu lub po czasie wracamy do zdjęć i dowiadujemy się o wydobytej – dzięki takiemu nowo odkrytemu przedmiotowi – kolejnej mikrohistorii.

Skanowanie grubych, wiązanych albumów wymaga oddzielnego omówienia. Ze względu na nie kilka razy byłyśmy zmuszone pożyczyć zdjęcie, by zeskanować je po spotkaniu, czego staramy się nie robić. Wzdłużne, wielostronicowe albumy skanuje się trudniej i dłużej, ponieważ są dość sztywne, w przeciwieństwie do pojedynczych odbitek. Podczas skanowania trzeba sobie poradzić z bibułą albumu, docisnąć stronę do skanera ręką albo położyć na niej ciężką

książkę – żeby kopie były ostrzejsze. Niekiedy stary album trzeba rozsznurować. Ten proces kopiowania wymaga zaskakująco dużego skupienia i znajomości rzeczy. Z biegiem czasu nauczyłam się, aby nigdy nie skanować na parapecie ani blisko okna. Wpuszczając do pracującego skanera światło, zmieniamy zapisany obraz, w pewien sposób go deformując. Tęgie albumy należy przykryć materiałem równie grubym, a przynajmniej nieprzepuszczającym światła, dobrze sprawdzi się plusz – wówczas mamy pewność, że światło się nie przedostanie.

Zawsze proponujemy przesłanie rozmówcom tych skanów – czasami chcą, czasami już je mają. Wprawdzie starsze osoby nie korzystają z internetu, nie dla każdego jest to więc pożyteczne, ale uważamy to za cenną rzecz, pamiątkę naszego spotkania i wspomnienia.

Odpowiadam również za nagrywanie rozmów na dyktafon w telefonie komórkowym. To działanie pomocnicze, takich nagrań nie publikujemy. Chcemy jednak mieć zapis wszystkich historii, możliwie najbliższych ich oryginalnego brzmienia. Kiedy myślę o sytuacjach trudnych albo stresujących, przychodzi mi na myśl dźwięk skanera. Czasem wydaje mi się, że jego odgłos przeszkadza i rozprasza, ale widzę też, że rozmówcy przy tej dziwnej melodii w tle łatwiej się skupiają,

mają tę rytmiczną przerwę na zastanowienie się – i bywa, że to właśnie dzięki niej dopowiadają swoje historie. Dla nas samych to również dobra okazja do zebrania myśli.

Doświadczenie mnie nauczyło, że urządzenie nagrywające należy kłaść jak najdalej od skanera – jego jęki i szumy niestety doskonale słychać w przynajmniej jednej rozmowie. Pamiętam, że stół w mieszkaniu jednego z rozmówców był tak mały, a pokój tak ciasny, że skaner musiał stać tuż obok telefonu komórkowego. Pomieszczenie przy nagrywaniu ma kolosalny wpływ na jakość nagrania, inaczej brzmi zapis z mieszkania, a inaczej z ARTzony; dźwięki i wyciszenia są wychwytywane odmiennie.



Spotkanie z Lidą Morawską oraz Michałem Bajbusem
w mieszkaniu Oli – wybór zdjęć do zeskanowania

O pracy z domowymi zbiorami fotograficznymi czy raczej z osobami, które nam je pokazują

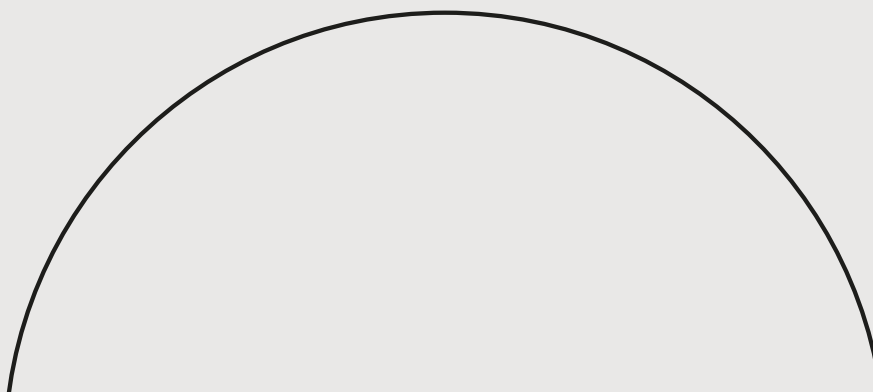
FOTO-

Agnieszka Pajęczkowska

Praca z domową fotografią archiwalną to najczęściej praca z ludźmi, którzy pokazują nam swoje pamiątkowe, rodzinne zdjęcia i o nich opowiadają. Umiejętność „pracy ze zdjęciami” opiera się więc w dużej mierze na kompetencjach komunikacyjnych, międzyludzkich, psychologicznych. Na empatii, szacunku, otwartości, uważności, ale także na byciu blisko siebie – ze świadomością tego, po co przychodzisz, co cię interesuje, a co nie jest dla ciebie ważne. Bo nie musisz przychodzić po wszystko.

Jeśli planujesz swoje własne działanie twórcze polegające na pozyskiwaniu fotografii prywatnych i związanych z nimi opowieści, to w tym tekście znajdziesz kilka pytań, które warto zadać sobie samemu/samej przed przystąpieniem do działania. Czym różni się twórcza praca z fotografiami archiwalnymi od zakładania archiwum społecznego? Jak działa prawo do wizerunku i czy dotyczy ono starych zdjęć? Co wolno, a czego nie wolno,

gdy rozmawiamy z osobami o ich rodzinnych fotografiach? Kto podejmuje decyzje o tym, które zdjęcie trafi do projektu? Jak radzić sobie z tym, że opowieści o zdjęciach płyną daleko poza kadry fotografii, płacząc się w kolejnych wspomnieniach i dygresjach? Co tak naprawdę jest ważne, gdy słuchamy opowieści o zdjęciu? Jak zbierać zdjęcia prywatne i włączać do swoich działań, abyśmy zarówno my, jak i nasi rozmówcy czuli się dobrze?



Praca z domową fotografią archiwalną to najczęściej praca z ludźmi, którzy pokazują nam swoje pamiątkowe, rodzinne zdjęcia i o nich opowiadają. Umiejętność „pracy ze zdjęciami” opiera się więc w dużej mierze na kompetencjach komunikacyjnych, międzyludzkich, psychologicznych. Na empatii, szacunku, otwartości, uważności, ale także na byciu blisko siebie – ze świadomością tego, po co przychodzisz, co cię interesuje, a co nie jest dla ciebie ważne. Bo nie musisz przychodzić po wszystko.

Praca autorska

Pisząc o pracy z domowymi fotografiami, mam na myśli pracę autorską – realizację działania, które opiera się na pomysłach określonej osoby/grupy i jest przez nią realizowane na ustalonych zasadach (określających temat, formę pracy, końcowy efekt i cel). Piszę więc o kontekście pracy z archiwami, która wydarza się na styku tego, co społeczne, i tego, co artystyczne. Tak jak w „Fotoświatach”, które nie są po prostu pomysłem na stworzenie archiwum społecznego. Ich efektem jest autorski materiał audiowizualny, który opiera się na precyzyjnym wyborze i świadomie wybranej formie (krótkie filmy prezentowane na wystawie lub w sieci). To dobry przykład, że nie każde działanie polegające na gromadzeniu domowych/prywatnych fotografii musi dążyć do

– przykładowo – stworzenia strony internetowej wypełnionej setkami zidentyfikowanych i precyzyjnie podpisanych zdjęć. Nie każde działanie z fotografiami archiwalnymi musi polegać na archiwistyce rozumianej jako gromadzenie i udostępnianie dużej liczby materiałów w standardowo określonym porządku.

Praca z przeszłością, rozumienie współczesności

W pracy z prywatnymi fotografiami archiwalnymi nie musi również chodzić o to, aby „cofać się do przeszłości”, aby ją „ożywić” czy „ocalać”. W pracy z przeszłością ciekawsze bywa to, aby lepiej rozumieć współczesność. Aby z pomocą fotografii doświadczyć, że rzeczywistość, w której działamy, pełna jest osób patrzących na nią z perspektywy o wiele dłuższej i zupełnie innej niż nasza. Jeśli ktoś wychowywał się w okresie PRL, urodził przed drugą wojną światową lub pamięta rok 1968, to inaczej odbiera i rozumie współczesność niż osoba urodzona na przykład po roku 1989. Spotykając się z człowiekiem o innym spojrzeniu, poznając jego/jej punkt widzenia i uważnie oglądając to, na co on/ona zwraca uwagę, możemy poszerzyć swoje myślenie o rzeczywistości. Zauważyć, jak to, co było, kształtuje to, co jest. To teoria. Wspólne oglądanie rodzinnych, domowych fotografii to

praktyka, która pozwala tego doświadczyć. W pracy z prywatnymi zdjęciami nie musi chodzić ani wyłącznie o fakty i informacje, ani jedynie o wzruszenia czy sentymenty. Ciekawsze jest to, co dzieje się na styku tych dwóch perspektyw – dokumentacyjnej i emocjonalnej – a co pozwala spojrzeć na rzeczywistość z punktu widzenia udostępnionego nam przez właściciela/właścicielkę fotografii. Możemy rozciągnąć swoje dotychczasowe wyobrażenia i zmieścić w nich perspektywy, do których dotychczas nie mieliśmy dostępu. Uświadomić sobie na przykład, że w Nowej Hucie do dziś mieszkają osoby, które w trakcie drugiej wojny światowej doświadczyły robót przymusowych, że mieszkańcy Krynek nadal pamiętają żydowskich sąsiadów, że Wrocław pełen jest osób, które przyjechały tu po 1945 roku, a większość warszawiaków i warszawianek ma korzenie na wsi.

„Ale o czym mamy rozmawiać?”

Żeby rozmawiać o fotografiach, trzeba najpierw doprowadzić do spotkania. Zwykle inaczej przebiega rozmowa, gdy odbywa się w domu właściciela/właścicielki zdjęć, a inaczej w instytucji lub przestrzeni publicznej. Spotkania w domach często pozwalają na zawiązanie bliższej relacji, bardziej spontaniczne i intymne opowieści, na większą wzajemność. Spotkanie w domu już na wstępie wymaga jednak

zauwania ze strony osoby, która nas zaprasza, ale zarazem nie wymaga od niej wynoszenia za próg zdjęć, które bywają cennymi pamiątkami. Aby osoba odpowiedziała na nasze zaproszenie, zwykle potrzebuje wiedzieć, czego szukamy i w jakim celu. Możemy jej to wyjaśnić my (za pomocą plakatu, bezpośredniego spotkania, informacji w lokalnych mediach), ale często pomocna okazuje się osoba, która w etnografii nazywana bywa „odźwiernym” – ktoś, kto dobrze nas zna i rozumie nasze intencje, a zarazem cieszy się dużym zaufaniem w społeczności lokalnej. Może więc zadzwonić do pani Haliny czy pana Kazimierza i w naszym imieniu zaprosić ich do udziału w projekcie, opierając się na relacji i zaufaniu, które łączą ją z tą osobą. Często taka metoda „podawania ręki” świetnie działa, ale i wówczas osoby zapraszane są niekiedy przekonane, że „przecież ja nie mam w tych zdjęciach nic ciekawego”. Po pierwsze, warto przyjąć, że to może być prawda i że z części spotkań nie da się uzyskać materiału, który by pasował do założeń danego projektu. Bardzo często jednak komunikat: „nie mam nic ciekawego” wynika z tego, że osoba zna swoją własną historię i swoje własne zdjęcia na wylot, uważa że historia jej samej i jej rodziny jest typowa, przeciętna, nieciekawa. Nie tylko dlatego, że nie należy do sławnego rodu, ale przede wszystkim dlatego, że żyje na co dzień wewnątrz swojej własnej historii. A dopiero z dystansu, który daje perspektywa

zewnątrzna, to, co zwyczajne i codzienne często wydaje się ciekawe. Szczególnie jeśli mamy pomysł podobny do koncepcji „Fotoświatów” – aby w jednym projekcie połączyć fragmenty historii wielu osób, które wiąże jeden, wybrany przez nas temat/motyw/klucz (w wypadku „Fotoświatów” doświadczenie mieszkania w Nowej Hucie, niekoniecznie „historia osiedla”). Całościowa biograficzna opowieść o danej rodzinie faktycznie mogłaby być „nieciekawa” w tym sensie, że byłaby trudna do opowiedzenia i przyswojenia dla odbiorców. Ale wybranie z niej jednego motywu, anegdoty, zdjęcia i powiązanie z innymi daje efekt wielogłosu. Jesteśmy różni, ale coś nas łączy (mieszkamy w Nowej Hucie). Każdy mówi i wskazuje coś innego, ale wszystko razem układa się w jedną narrację, która nie wyczerpie ani historii miejsca, ani poszczególnych osób, bo nie stawia sobie takiego celu. To autorskie założenie jest bardzo dobre, ale nieoczywiste, i nie musi być już na wstępie zrozumiałe dla pani Krystyny, która zostaje zaproszona na spotkanie i do podzielenia się fotografiami. Ona ma z nimi zupełnie inną relację, postrzega je nie we fragmentach, ale w kontekście własnej historii, do której nie mamy – i nie musimy mieć – pełnego dostępu. Dlatego warto jasno wyrażać swoje intencje, szczególnie gdy wiążą się one z pracą wymagającą dokonywania wyboru – w efekcie wspólnego oglądania kilku rodzinnych albumów czasami wybieramy jedno, dwa lub trzy szczególnie intere-

sujące zdjęcia. To my jesteśmy autorami/autorkami, więc wiemy, co „pasuje”, co zadziała, co jest wartością w kontekście innych fotografii i ram projektu. Z długiej rozmowy, której towarzyszą domowe ciasto, anegdoty i rodzinne zawilości, wybieramy fragment, kilka zdań lub jedną wypowiedź. Dobrze, aby osoba, którą zapraszamy do udziału w takim spotkaniu, miała tego świadomość.

Wymigiwanie się

Podczas pracy z fotografiami domowymi często trudno doprowadzić do spotkania także dlatego, że osoba, z którą chcemy się spotkać, zdaje się mnożyć trudności. Brak czasu, niespodziewane zajęcia, odwiedziny rodziny, kłopoty ze zdrowiem, zdjęcia, które „gdzieś są”, ale trzeba ich poszukać. Spotkania odwoływane i wielokrotnie przekładane. Oczywiście takie sytuacje mogą mieć różne przyczyny. Warto przyjąć, że jeśli ktoś – mimo wstępnej zgody i naszej serdecznej zachęty – usilnie unika spotkania, to czasami warto odpuścić. Praca ze starymi, rodzinnymi fotografiami to z naszej perspektywy fascynujące opowieści, wciągająca estetyka, radość z realizowania autorskiego projektu. Ale dla osób, które zapraszamy do podzielenia się fotografiami, często oznacza to powrót do czasów młodości i dzieciństwa. Do czasów, gdy żyli rodzice, rodziły się dzieci, podejmowano

decyzje, które zaważyły na całym – teraz już często dojrzałym – życiu. Nie każda osoba jest gotowa na konfrontację z tym, co było, na potraktowanie tego lekko i na zamianę w anegdotę w towarzystwie milej, ale nieznamym osoby. Czasami powrót do tych zdjęć to powrót do smutku, traumy, przemocy, żalu, które niekiedy są uświadomione, a nawet jeśli tak jest, to przecież dana osoba może nie mieć ochoty dzielić się z nami tymi historiami. Nawet jeśli interesuje nas „historia osiedla”, to w perspektywie pana Tadeusza taki pozornie neutralny temat może być ściśle scalony z jego osobistym doświadczeniem. I to może być elementem uniemożliwiającym realizację naszego zamysłu. Bywa, że praca z osobami i ich zdjęciami polega na odpuśczeniu.

Nie tylko identyfikacja

Praca z domowymi fotografiami może polegać nie tylko na identyfikacji – miejsc, osób, zdarzeń, budynków czy dat. Słuchając opowieści, możemy skupić się na tym, co pozornie mniej istotne, ale jednocześnie odsłania nieoczywiste i ważne tematy. Na przykład: emocje związane z sytuacją oglądania zdjęć („lubiłam, gdy tata opowiadał o tamtych czasach”), historię fotografii rozumianej jako przedmiot („to jest jedyna fotografia babci, jaką mam”), historię fotografowania („aparat dostałam na komunię, zabierałam go na

podwórko”), momenty zaskoczeń („nawet nie wiedziałam, że Krysia była już wtedy na świecie”), zdziwień („zupełnie nie pamiętam tej sytuacji”) lub przyznawania się do swojej niewiedzy/niepamięci („nawet nie wiem, kim jest ten pan, który siedzi z mamą przy stole”). Projekt opierający się na pracy z domowymi archiwami fotograficznymi nie musi dotyczyć koniecznie tego, co widnieje na zdjęciach. Równie dobrze może zahaczać o temat zdjęć rozumianych jako przedmioty ze swoją historią, ich znaczenie w życiu, wpływ na pamięć, wzbudzane reakcje i emocje. W sytuacjach wspólnego oglądania fotografii mnóstwo jest sytuacji, gdy ktoś mówi: „a nawet nie wiem, kto to”, „te zdjęcia to chyba robił wujek, miał kodaka z Ameryki”, „pamiętam, że bałam się flesza”, „mama kazała do zdjęcia poprawić fryzurę”. To są komentarze, które łatwo byłoby uznać za marginalne, nieistotne, „nieprofesjonalne”. Tylko dlatego, że nie dotyczą sfotografowanych miejsc i osób, ale współczesności, która aktualizowana jest przez relację z archiwalnymi zdjęciami. Może się wydawać: „ale to jest nie na temat” i dla wielu osób profesjonalnie zajmujących się archiwistyką społeczną rzeczywiście bywa to nieistotne. Dla innych z kolei jest to treścią i sensem projektu. Dlatego tak ważne jest, aby pracując z archiwalnymi fotografiami, wiedzieć, co jest tematem, czyli także po co się to robi. „Ocalenie od zapomnienia” w moim przekonaniu nie jest odpowiedzią. Warto mieć świadomość,

że fotografia to medium, które nie daje magicznego dostępu do przeszłości (która minęła i nie wróci), ale jest używane we współczesności. Warto mieć swoją odpowiedź na pytanie, co się chce w tej współczesności dziać, pracując z obrazami z przeszłości.

To, co poza kadrem

Czasami jest i tak, że patrzenie na archiwalne fotografie rozpoczyna galopadę następujących po sobie anegdot i dygresji naszego rozmówcy/rozmówczynie, które – choć startują w kadrze danego zdjęcia – bardzo szybko wystrzelują daleko poza jego ramy. Przykładem niech będzie sytuacja, gdy starsza kobieta opowiada o zdjęciu wykonanym na podwórku, przed blokiem, w latach 50. Zdjęcia przedstawia ją jako kilkulatkę, w letniej sukience, z kokardami we włosach, z nowo powstałymi blokami w tle. Pani patrzy na zdjęcie i mówi: „Aaaa, to pamiętam, zrobione niedługo po tym, jak wróciliśmy znad morza, z czasów. Miałam siedem lat i pierwszy raz widziałam morze...” – i tu zaczyna płynąć opowieść o czasach pracowniczych nad Bałtykiem, która, można by powiedzieć, zupełnie niezwiązana jest z tym, co widać na zdjęciu (bloki Nowej Huty) i z naszym tematem. Wspomnienie tej pani jest poza kadrem, te zdarzenia działy się wcześniej. Ale w pamięci właścicielki to zdjęcie urucho-

miło właśnie takie skojarzenie – a nie potrzebę identyfikacji, jaki blok jest w tle czy który dokładnie był to rok. Tak działa pamięć, i o ile sobie na to pozwolimy, możemy stworzyć dla jej pracy przestrzeń w naszym działaniu.

Prezentacja

Fotografie prywatne i domowe używane w projektach autorskich zwykle są skanowane lub fotografowane. Rzadko organizatorzy decydują się na wypożyczenie oryginałów, choć i to się zdarza. Zwykle operujemy plikami cyfrowymi. Pytanie, co z nimi zrobić? Jaką formę im nadać, aby stała się najlepszym nośnikiem treści, którą mamy do przekazania? To temat na odrębny tekst, bo w czasach życia w przestrzeni cyfrowej (a szczególnie po wybuchu pandemii) nauczyliśmy się wszystko „przenosić do onlainu”. Tymczasem zbiory fotografii, z którymi najczęściej pracujemy, są papierowe, analogowe, fizyczne. Wymyślenie sposobu, aby zaprezentować je w sieci, z jednej strony wydaje się sprawą banalną (profil na FB, kanał na Instagramie), a z drugiej – pełną wyzwania, bo wymagającą świadomości i napięcia między fotografią analogową a jej obecnością w rzeczywistości internetowej. Jedną z podstawowych spraw jest umożliwienie tego, co daje oglądanie zdjęć fizycznych – obrócenie na drugą stronę. Tam często znajdują się zapiski, ślady, pieczęcie, daty,

4:16


NH

Zażądaj kontroli

Opusć

Photos - IMG-20201023-WA0024.jpg

See all photos + Add to



Edit & Create

NH 2647

uch, Aleksandra

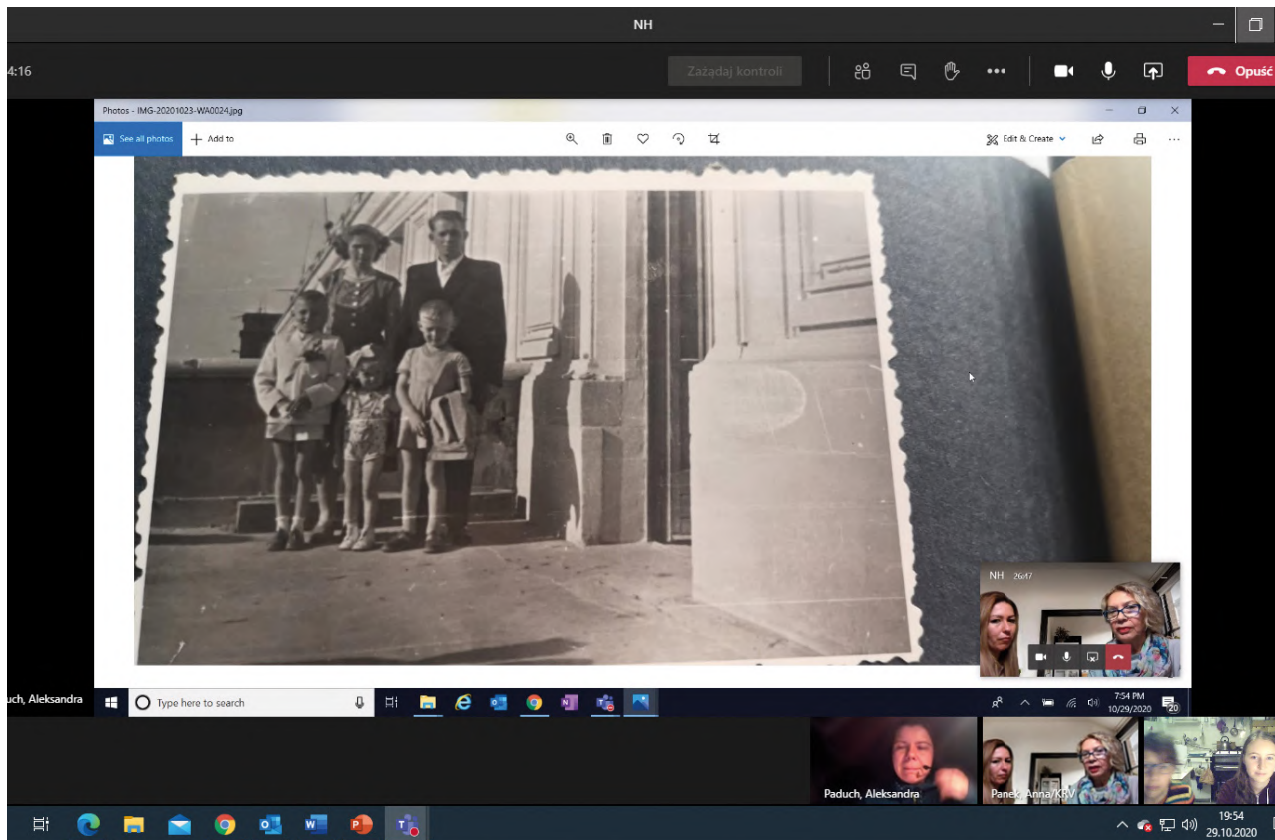
Type here to search

7:54 PM 10/29/2020

Paduch, Aleksandra

Panek, Anna KS

19:54 29.10.2020



Spotkanie online z Anną Teresą Panek oraz Anną Panek

które są integralną częścią fotografii-przedmiotu i często dopowiadają jej historię. Warto skanować nie tylko awersy, lecz także rewersy, warto te drugie również prezentować – szczególnie wtedy, gdy tworzą ważny kontekst samego zdjęcia. Kolejną kwestią jest pokusa obróbki cyfrowej – retuszu, „ulepszania”, nakładania filtrów, dodatkowego postarzania, sepiowania lub przeciwnie – usuwania skaz, złamań, kadrowanie oryginału z intencją, „żeby było ładniej”. Proponuję z tego zrezygnować, o ile za pomysłem na tego typu ingerencję nie stoi dobrze opracowany concept. Na przykład, jeśli publikujemy serię fotografii archiwalnych, ale dodatkowo z każdej z nich wyciągamy jedno powiększenie interesującego nas detalu związanego z tematem projektu, może być to ciekawe, bo wyraźnie kieruje wzrok osoby patrzącej na coś, co chcemy pokazać. Jeśli przetwarzamy zdjęcia plastycznie, zamalowując lub wycinając z nich osoby, które na pewno już nie żyją (bo wskazuje na to ich wiek na zdjęciu), może być to ciekawy pomysł, jeśli zajmujemy się tematem relacji fotografii i przemijania. Jeśli tworzymy z nich animację lub prezentację filmową, robimy to dlatego, że operowanie migawką, fragmentem i ruchem pasuje do założeń projektu opierającego się na zbieraniu subiektywnych wrażeń, a nie na opowiadaniu wyczerpujących historii. I tak dalej. Ważne, aby nie ulec pokusie używania technologii obrazu cyfrowego tylko po

to, by uzyskać efekt atrakcyjny wizualnie. Każda forma pracy z fotografiami archiwalnymi (i nie tylko) jest dobra, gdy wzmacnia treść opowiadanej z ich udziałem historii. Dotyczy to zarówno prezentacji fotografii w internecie, jak i na wystawie. Wbrew pozorom, kiedy realizujemy projekt artystyczny, nie jesteśmy zobowiązani, aby każde zdjęcie wyczerpująco podpisać, powiązać z nazwiskiem osoby, która nam je przekazała, określić jego datę i miejsce wykonania. To formuła, która funkcjonuje w archiwistyce (społecznej i instytucjonalnej), ale realizując projekt autorski, twórczy, nie musimy fetyszyzować informacyjnej funkcji fotografii. Informacje o osobach, które wzięły udział w projekcie, przekazując swoje fotografie, a czasami wypowiedzi gdzieś powinny się znaleźć (dobrze to uregulować w umowach zawieranych z tymi osobami i upewnić się, że nie mają nic przeciwko temu, że zostaną wymienione zbiorczo), ale wcale nie musi zaburzać wizualnej narracji, którą stworzyliśmy na wystawie, w prezentacji internetowej czy nawet w feedzie na Instagramie. Podobnie jest z tekstami lub fragmentami audio, które łączymy z fotografiami – nie ma jednego sposobu, w jaki należy to robić. Zdjęcia można łączyć z fragmentem wypowiedzi osoby, która o nim opowiada (za jej zgodą), z długim tekstem, który jest naszą refleksją o zdjęciu, z transkrypcją wypowiedzi osoby, która o zdjęciu opowiadała, a wreszcie – tak jak w „Fotoświatach” – może

być to urywek, jedno zdanie. Wszystko zależy od tego, co i w jakim celu chcemy zrobić, nie może więc istnieć tylko jeden słuszny przepis.

Prawo wyboru

Dobre spotkanie polega na wzajemności i dobrowolności. Obie strony są podmiotami spotkania, obie współtworzą jego dynamikę. Obie coś dają, ale i obie coś biorą. Dotyczy to także spotkania polegającego na wspólnym oglądaniu rodzinnych fotografii. My jesteśmy gośćmi – ale to nie znaczy, że nie możemy powiedzieć: „dziękuję, że pani się tym ze mną dzieli, ale to akurat mniej mnie interesuje”. Osoba, z którą rozmawiamy, jest w swoim domu i co prawda jest wobec nas gospodynią, ale może powiedzieć: „na to pytanie nie chcę odpowiadać” lub „tego zdjęcia proszę nie używać” (nawet jeśli nam spodobało się najbardziej). Ostatecznie to my decydujemy, co z opowiedzianej historii i pokazanych fotografii wybierzemy, ale to właściciel/właścicielka powinien móc wyrazić zgodę na ich przekazanie i użycie w takiej formie, jaką proponujemy. Są różne szkoły związane z autoryzacją. Mnie bliskie jest rozumienie jej nie jako formalności, ale jako faktycznej prośby o zgodę na użycie konkretnego, wybranego fragmentu. Bo wybieranie fotografii i związanej z nią historii/wypowiedzi jest

jak ponowne kadrowanie – to my jako autorzy wiemy, jak wiele innych zdjęć i wątków zostawiamy „poza kadrem”. Ten moment wyboru może się wydarzyć już podczas spotkania, gdy z setek zdjęć (już to wiemy!) chcemy użyć tylko tego jednego i połączyć z konkretnymi słowami. Można to jasno powiedzieć osobie, z którą się spotykamy, tłumacząc intencję naszego pomysłu i podkreślając, że ta godzinna rozmowa była potrzebna i ważna, bo umożliwiła wybranie tego konkretnego wycinka. Można mieć też inną strategię – wyjść ze spotkania z kilkudziesięcioma zeskanowanymi fotografiami i trzema godzinami nagranej rozmowy. Wtedy wybór nastąpi później, podczas opracowywania materiału. Lubię mieć możliwość przedstawienia mojego wyboru (fotografia połączona z tekstem/nagraniami/wypowiedzią) osobie, od której otrzymałam tak wiele. Nawet jeśli już na wstępie podpisała zgodę na użycie fotografii i wypowiedzi, chcę, aby wiedziała, który wycinek znajdzie się na wystawie/w książce/w prezentacji. Jeśli mam możliwość, prezentuję jej ten efekt wcześniej. Nie po to, aby konsultować, bo daję sobie prawo do autorskiego działania, ale po to, aby powiedzieć: „to wybrałam, dziękuję”. W takich sytuacjach ważne jest, aby osoba rozumiała, że jej fotografia/opowieść jest częścią większej całości, za którą my jako autor/autorka bierzemy odpowiedzialność.

Prawo do wizerunku

Właśnie, odpowiedzialność. Również ta prawna. Praca z rodzinnymi fotografiami – domowymi, amatorskimi, rzemieślniczymi – zwykle prowadzi do tego, aby wybrane skopiować, czasami przetworzyć, opisać i gdzieś opublikować. Nawet jeśli właściciel/właścicielka zdjęcia mówi: „ależ nie ma problemu, proszę z tym robić, co chcecie”, to sprawa jest skomplikowana. Na fotografii mogą być widoczne inne osoby, a każda z nich ma prawo rozporządzania swoim wizerunkiem (nawet tym sprzed wielu lat), który jest objęty podobną ochroną jak dane osobowe. Co więcej, prawa do wizerunku są dziedziczne i wygasają dopiero po 20 latach od śmierci danej osoby. Oznacza to, że publikując na przykład fotografię z rodzinnego obiadu wykonaną 40 lat temu, powinniśmy mieć podpisane zgody na użycie wizerunku widocznych na zdjęciu dzieci (obecnie dorosłych) oraz dorosłych (a w wypadku, gdy nie żyją – ich potomków). To nie wszystko. Fotografię tę ktoś wykonał i może być ona objęta prawami autorskimi, które również są dziedziczne, a wygasają dopiero po 70 latach od śmierci autora/autorki. Brzmi to tak, że faktyczne spełnianie tych wymogów – dochodzenie autorstwa, zdobywanie zgody, dochodzenie tożsamości osób na zdjęciu, zdobywanie od nich zgód – paraliżowałoby wiele inicjatyw polegających na pracy z rodzinnymi fotografiami.

W przyjętej praktyce wielu autorów i organizatorów takich projektów działa na zasadzie wyrażenia intencji i dobrej woli, publikując zapis o „dołożeniu starań” lub „prośbę o zgłoszenie się do nas osób, które rozpoznają się na zdjęciach” (po to, aby tych formalności dopełnić). Prawdopodobieństwo, aby faktycznie osoby te dowiedziały się o publikacji, a przy tym miały coś przeciwko niej, jest niewielkie. W sytuacji, gdy fotografię prezentujemy w przestrzeni cyfrowej lub na wystawie, ryzyko także jest nieznaczące – w sytuacji, gdy ktoś nie wyrazi zgody na użycie wizerunku, zawsze wskazane zdjęcie można zdjąć z wystawy lub usunąć ze strony. Gorzej jest w przypadku publikacji książkowych. Wtedy faktycznie warto wypracować zapis, który – w bardzo mało prawdopodobnej, ale możliwej sytuacji dochodzenia swoich praw przez osobę posiadającą prawa autorskie lub prawa do wizerunku – pomoże rozwiązać sprawę polubownie. Wniosek z tego płynie również taki, że wizerunek to dana wrażliwa – i to dosłownie. Na zdjęciach sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat osoby mogą wyglądać niekorzystnie, być w krępujących dla siebie sytuacjach, w towarzystwie osób, z którymi nic już ich nie łączy, ich obecność na zdjęciu może być wyrwana z szerszego kontekstu ich życiowej historii. Pamiętam sytuację, gdy pewna kobieta była autentycznie dotknięta, zawstydzona i zła, że odnalazła na opublikowanym zdjęciu siebie z czasów swojego dzieciństwa.



Wybieranie podpisów i zdjęć w mieszkaniu Oli



FOTO-

Spotkanie w ARTzonie z Martą Kukulą, Magdaleną Klimek oraz Tomaszem Kukulą

Pochodziła z wielodzietnej rodziny, wychowywała się na wsi, wówczas w latach 60. żyła w biedzie. Nie życzyła sobie, aby teraz – gdy mieszka w tej samej miejscowości, ale jej sytuacja społeczna i materialna są zupełnie inne – sąsiedzi i nieznajomi oglądali jej fotografie z tamtego czasu. Jej potrzeba została uszanowana, a fotografia szybko usunięta z prezentacji. Takie sytuacje mogą się zdarzać – i to my musimy wziąć za nie odpowiedzialność i zareagować w sposób, który minimalizuje zranienia. Odpowiedzialność nie tyle prawną, ile wynikającą z szacunku i empatii.

Otrzymywanie i dawanie

Zdarza się, że korzystając z fotografii z domowych zbiorów i opowiedzianych nam historii, mamy poczucie zobowiązania lub długu wobec osób, które się z nami spotkały – bo poświęciły czas, zaufały, bo dały nam dostęp do swojej prywatności i pamięci. To wszystko jest prawdą, ale pamiętajmy, że to

proces obustronny. My również poświęcamy czas, ufamy, dajemy dostęp do siebie, naszego pomysłu i intencji. Zapraszamy do współ-pracy, do współ-tworzenia i współ-bycia w trakcie spotkania. Dajemy także naszą uwagę, otwartość, czas, a gdy już zapraszamy do oglądania efektów – nierzadko okazję do wzruszeń, radości lub poszerzenia wiedzy. Uważam, że naszą pracą nie musimy niczego ani nikogo „ocalać”, nie musimy też zaciągać długów wdzięczności. Najlepiej, gdy obie strony czują, że zarówno dużo z siebie dały, jak i dużo dostały. Wtedy można sobie wzajemnie podziękować za to doświadczenie i wrócić do swoich spraw. Być może nasze ścieżki jeszcze się przetną, ale i nie muszą, bo nawet najbardziej niezwykle i intymne spotkanie wokół prywatnych zdjęć nieznajomej osoby ma swój koniec i nie zobowiązuje nas do tego, aby tę relację kontynuować. Chyba że obie strony wyrażą taką chęć – i wtedy może z tego wyniknąć inne, nowe działanie.

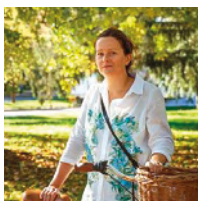
Biogramy

fol. Piotr Spigiel



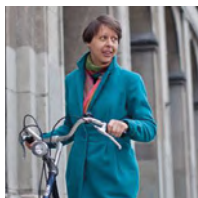
Agnieszka Pajęczkowska – kulturoznawczyni, badaczka historii codziennych praktyk fotograficznych, twórczyni pracująca ze społecznością, kuratorka, edukatorka wizualna, autorka projektu i książki *Wędrowny Zakład Fotograficzny* (Wydawnictwo Czarne). Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w obszarze „Sztuki wizualne”. Absolwentka Instytutu Kultury Polskiej UW. Publikowała m.in. w „Kontekstach”, „Widoku”, „małej kulturze współczesnej”, „Res Publice”, „Krytyce Politycznej”, „Wysokich Obcasach”, „Piśmie”. Autorka (wraz z Aleksandrą Zbroją) książki *A co wyście myślały? Spotkania z kobietami z mazowieckich wsi* (Wydawnictwo Poznańskie). W 2020 roku została laureatką Nagrody im. Beaty Pawlak i Nagrody im. Wiesława Kazaneckiego, była nominowana do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Obecnie pracuje nad projektem wizualno-literackim dotyczącym historii fotografii na wsi.

fol. Katarzyna Drożdż



Katarzyna Kobylarczyk (ur. 1980) – reporterka i dziennikarka. Jej książka *Strup. Hiszpania rozdrapuje rany* została uhonorowana Nagrodą im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki oraz Kryształową Kartą Polskiego Reportażu – Nagrodą Prezydenta Lublina. Autorka książek: *Pył z landrynek. Hiszpańskie fiesty, Baśnie z bloku cudów. Reportaże nowohuckie* oraz *Kobiety Nowej Huty. Cegły, perły i petardy*. Dla Małopolskiego Instytutu Kultury napisała pięć zbiorów reportaży historycznych. Publikowała m.in. w „Dzienniku Polskim”, „Gazecie Wyborczej” i „Tygodniku Powszechnym”. Z urodzenia i zamiłowania nowohucianka.

fol. Grzegorz Ziemiński



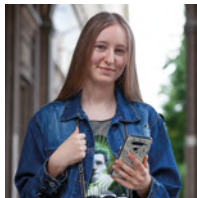
Gosia Szymczyk-Karnasiewicz (ur. 1975 w Świeciu) – fotografka, dokumentalistka, lokalna liderka, założycielka grupy sąsiedzkiej, wnioskodawczyni projektów do Budżetu Obywatelskiego Miasta Krakowa, w tym „Aleja Róż na nowo”. Pisze wnioski do inicjatywy lokalnej, dzięki czemu w alei Róż mieszkańcy i mieszkanki wspólnie sadzą róże w ramach przedsięwzięcia „Ogród różany rozproszony” – jak podaje Wikipedia. Zrealizowała kilkadziesiąt projektów artystycznych z mężem Jerzym Karnasiewiczem oraz społecznych we współpracy z organizacjami pozarządowymi i instytucjami. Jest członkinią zespołu Domu Utopii – Międzynarodowego Centrum Empatii przy Teatrze Łaźnia Nowa.

fol. Zofia Karnasiewicz



Ola Paduch (ur. 1985 w Słupsku) – dorastała w Gdańsku, ukończyła historię sztuki na UAM w Poznaniu (w roku akademickim 2007/2008 dzięki programowi Socrates Erasmus studiowała na University College of London); w latach 2011–2015 prowadziła autorską Audycję Bipolarną w radiofonii; w ramach Kraków Fringe 2016 zaprezentowała wystawę fotografii „Życia osobne”, a w 2019 roku w magazynie „Autoportret” został opublikowany jej esej fotograficzny o nieużytkach. Pracuje jako HR Technical Writer. Nowohucianka od 2019 roku, absolwentka Studium Dziedzictwa Nowej Huty w OKN (2020/2021).

fol. Paweł Wodnicki



Zosia Karnasiewicz (ur. 2000 w Krakowie) – fotografka mobilna; publikuje na Instagramie miejski i wiejski street art, brzydotę przestrzeni publicznej i skutki katastrofy klimatycznej, wykorzystując otaczające śmieci; liderka sekcji foto & film w Stowarzyszeniu Grupa Mosaic, które zrzesza młodych artystów; pomysłodawczyni i realizatorka projektów artystycznych, m.in. odpadamy.pl; od 2017 roku odbyła pięć długodystansowych wypraw rowerowych po Polsce i Europie w duecie idealnym mama i córka – @bikesphototrip.

Publikacja wydana w ramach projektu „Fotoświaty 2021”

www.facebook.com/fotoswiaty

Organizator projektu: ARTzona Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida

Autorki projektu Fotoświaty: Zofia Karnasiewicz, Aleksandra Paduch, Małgorzata Szymczyk-Karnasiewicz (Kolektyw Fotoświaty)

Koordynatorka projektu: Katarzyna Szczęśniak

Współpraca: Sylwia Doli Doliszna, Marta Kozłowska-Derlatka, Małgorzata Hajto, Weronika Idzikowska, Jarosław Kłaś, Maciej Kasprzyk, Katarzyna Kobylarczyk, Joanna Kubicka, Zuzanna Lech, Paulina Maciaszek, Ernest Ogórek, Krzysztof Ridan, Mikołaj Ridan, Pola Rożek, Karolina Żłobicka (Kierowniczka Muzeum Nowej Huty Oddziału Muzeum Krakowa)

Konsultantka projektu: Agnieszka Pajączkowska

Dołożyliśmy wszelkich starań, żeby dotrzeć do właścicieli zdjęć oraz rozpoznać osoby na nich uwiecznione. Niestety nie zawsze była taka możliwość, więc jeśli czytelniczko lub czytelniku masz taką widzę to zapraszamy do kontaktu.



ARTzona



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i **Sportu**



Dofinansowano ze środków Ministra
Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu w ramach programu
Narodowego Centrum Kultury
„Kultura – Interwencje 2021”

Projekt jest współfinansowany ze środków Miasta Krakowa.

Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska (BY-SA)
(<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/legalcode.pl>)

Copyright © Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida

Kraków 2021

ISBN: 978-83-956419-8-5

ARTzona Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida

ARTzona

ARTzona

ARTzona jest częścią Ośrodka Kultury im. C.K. Norwida w Krakowie. To otwarta przestrzeń działań artystycznych i społecznych. Oferta ARTzony – kierowana do wszystkich grup wiekowych – jest w dużej części kreowana lub inspirowana przez mieszkańców miasta. Najważniejsze projekty realizowane obecnie w ARTzonie to: Heroina. Bohaterka. Festiwal Kobiet, Halo! Tu Ziemia!, Naturalnie Rodzinnie, Mała ARTzona, Mała LETNIA AKADEMIA FOLKLORU, Kreacje. W Sieci Kultury 2021, Międzynarodowy Tydzień Bliskości, Klub Rodziców w ARTzonie, Miejskie Hafciarki, Moc Listopadowa, Wyjątkowe Historie Powszechne. Dom Kultury, Kultura. Przestrzeń Inspiracji 2021, FOTOŚWIATY 2021. Działania ARTzony realizowane są dzięki wsparciu finansowemu Miasta Krakowa, Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, Narodowego Centrum Kultury, Rady Dzielnicy XVIII Nowa Huta oraz ArcelorMittal Poland S.A.

31-959 Kraków

os. Górali 4

12 644 38 98

artzona@okn.edu.pl

www.artzona.okn.edu.pl



Partnerzy



Organizator



ARTzona



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Dofinansowano ze środków Ministra
Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu w ramach programu
Narodowego Centrum Kultury
„Kultura – Interwencje 2021”

Patroni medialni



TYGODNIK
NOWOHUCKI



Kulturatka.pl



rodzinny-krakow.pl

ISBN 978-83-956419-8-5



9 788395 641985